GRÓD I WIEŚ

ROK I. STYCZEŃ 1936 ZESZYT 1

TREŚĆ:

Cena zeszytu 50 groszy

Od redakcji

Podejmujemy inicjatywę na froncie walki kulturnej, na odcinku, który dotychczas był kopciuszkiem, a wyrósł stopniowo, w toku powojennych doświadczeń. Nie zajmujemy się polityką samorządowo-partyjną i nie należymy do żadnych partyj; to też nie nas narazie nie obchodzi obecna przynależność ludzi do tych czy innych stronnictw. Nie zajmujemy się i sprawą organizacji państwa. Tu, obecnie, kiedy kraj musi się zamienić w jeden obóz wojenny i dostosować do tego swoją gospodarkę, powołani są — naszem zdaniem — przedewszystkiem ci, którzy nas kiedyś prowadzili na froncie. Inicjatywa ich jednak tylko wtedy będzie skuteczna, kiedy równolegle do organizowania imponderabiljów militarnych utworzy się w kraju front przeciwko temu, co nasze społeczeństwo rozkłada: przedewszystkiem przeciw flirtującym z komunizmem, na wszystko wyrozumiałym, liberalom, następnie socjalistom różnego autoramentu i judaizującemu sekciarstwu.

Od społeczeństwa własnego trzeba zacząć przedewszystkiem: jeśli my sami czemś n a s e r j o nie będziemy, jeśli duchowo będziemy rozstrojeni, to szkoda mówić o należytem, po naszej myśli, ustosunkowaniem się do innych, odradzających się aryjskich i niearyjskich, państw czy do siedzącego wśród nas wszystkich międzynarodu.

Podejmujemy inicjatywę, zwracając się do tych, którzy jeszcze myślą, których nie pęta czar muzyki Chochoła.

CO PRZYNIESIE NASTĘPNY ZESZYT „GRODU I WSI"?

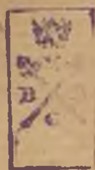
W następnym zeszycie „GRODU I WSI" zamieszczamy: dalszy ciąg „KULTURY ODRODZENIA" i „WYSPIAŃSKIEGO — HAMLETA"; artykuły: „PODSTAWY NAUKOWE PUBLICYSTYKI STANISŁAWA GRABSKIEGO", „AKADEMICKIE KADRY MASONERJI", „CZEM POLSKA MA BYĆ DLA ŻYDÓW?", „KRYZYS RODZINY CZY KRYZYS WYCHOWANIA?"; „PRZEGLĄD ZDARZEŃ", „PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH CZASOPISM I KSIĄŻEK" oraz uwagi „NA MARGINESIE".

Jednocześnie nadmieniamy, że objętość naszego czasopisma będzie stale wynosić, nie jak obecnie 36, lecz 32 strony.

Czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego" Poznań, ul. Pocztowa 9.

GRÓD I WIEŚ

ROK I. STYCZEŃ 1936 ZESZYT 1



Kultura Odrodzenia

(próba interpretacji)

1.

Odkrycie ziemi i ludzi. Nieraz już odkrywano ziemię i jej mieszkańców, zamieszkujących różne kraje. Wystarczy zwrócić uwagę na odkrycia nietylko w czasach wypraw krzyżowych i wielkich odkryć geograficznych, ale i wyprawy uczonych europejskich w ostatnich dziesiątkach lat i odkrycia, których dokonywali jadący na zachód samurajowie japońscy i Chińczycy. Zależnie zaś od tego, kto jechał, z jaką miarą i wiedzą o ludziach, zależnie dalej od tego, na co zwracał uwagę, rozmaite otwierały się perspektywy przed podróżnikiem i tymi, z którymi dzielił się swemi spostrzeżeniami i doświadczeniami.

Co wiedziano jeszcze w czasach wojny o opjum (1840 r.) lub później, kiedy palono pałac cesarski w Pekinie (1860), właśnie o Chinach i o Japonji? Czytajcie uwagi Gobineau o materjaliźmie Chińczyków i co pisał Kipling przed wojną rosyjsko-japońską o Japończykach.

*

Powracający z wojny do bibljotek młodzi dyletanci — jakże inaczej nazwać nasze pokolenie, tak prawie przygotowane do dzisiejszych czasów przewrotu, jak mandaryni chińscy — dostają się w wir zagadnień, które opanowywać muszą. Przed oczyma naszemi otwiera się labirynt przestrzeni, czasu i rozszerzonych granic poznania. Uporządkowywanie zaś chaosu zjawisk odbywać się musi w toku walki kulturnej, w której i sami bierzemy udział.

To też przezwyciężanie trudności idzie opornie. Zewsząd słyszymy i czytamy zachęcające wołania krajowych i zagranicznych obskurantów o bankructwie nauki.

Zaczęło się to jeszcze przed wojnami na Dalekim Wschodzie (1904) i w Europie (1914). Słyszymy i czytamy, że nauki doszły do szczytu rozwoju przed 1870-tym rokiem. Potem ludzie stopniowo przejrzeli i dojrzeli i nawrócili do idealizmu, do intuicji. Hasła te wydają się nam odrazu podejrzane: wróciliśmy z wojny antysemitami, a wielkim przywódcą nawrotu do, zdawało się, ostatecznie pogrzebanej spekulacji ogłoszono żyda Bergsona. Kto ma rację? Bo i „materjaliści“ nietylko

się bronią, ale i atakują. I tu także żydzi przewodzą. Słabsze głowy, którym było spieszno z publicznem zaznaczeniem „własnego zdania“, rzucają się już to na stronę zwolenników Bergsona i Handelsmanna, już to na stronę zwolenników Freuda i Marxa.

*

Szukając trwałych podstaw dla samodzielnej myśli, zajmujemy się zagadnieniami teorji poznania. Myśl własna badawcza, nieufna i bardzo sceptyczna wchodzi w świat myśli cudzych, w świat zjawisk języków obcych, różnych przesądami i wierzeniami, porządkuje je nie w systemy oderwane od ziemi ale w rzeczywiste, takie, jakie istniały w przestrzeni i czasie. Nadbiegającej myśli cudzej coraz częściej stawiamy pytanie: Skąd przybywasz? Gdzie dom twój, gdzie twoja rodzina? Z pod jakiej chorągwi?

Bo toczy się — zdajemy sobie przecież coraz dokładniej z tego sprawę — wielka walka kulturna poprzez wieki; coraz plastyczniej widzimy naukę na barykadach, dziś już ogrom doświadczeń na barykadach. To dziedzina walki kulturnej, jakiej nie znała starożytność, ani średniowiecze. Nasza starożytność, nasze średniowiecze.

Kto z kim, przeciw komu i dlaczego?

W tem wszystkiem rozróżniamy taktyczne formacje — nie mówiąc o podstawowym podmiocie i przedmiocie sztuki wojennej i politycznej, republice, jaką jest człowiek — przechodząc do studjowania coraz bardziej złożonych strategicznych posunięć różnych sił na arenie dziejowej.

Porządkując to wszystko w umyśle — ukazuje się nieomal plastyczny obraz całego szeregu map świata poznaczonych chorągiewkami — i porównywując różne doświadczenia i zjawiska, prawie niespostrzeżenie wchodzimy w świat zagadnień filologicznych i etnologicznych, traktując je *al suo modo*, jakby powiedział prof. Łempicki.

Precyzujemy metody badania w toku prac, bo nawet nauki zorganizowane ukazują się, jako zjawisko zewnętrzne: nauka „akademicka“, i podlegają krytycznemu badaniu i etnologicznej interpretacji. Czyja to nauka? Jakie jej dzieje?

*

W 70-tych latach ubiegłego stulecia upada autorytet nauk przyrodniczych jako naszego przewodnika duchowego. Ale z tego nie wynika, żeby ogłaszać bankructwo nauki wogóle. A tymczasem zaczął się atak na wiedzę właśnie z chwilą, kiedy rozpoczęły się otwierać naprawdę interesujące perspektywy, i to takie dzięki odkryciom Boutroux (1874—1908) i Poincaré‘go (1902—1908), którzy stwierdzili konwencjonalny, praktyczny charakter nauki. Boć przecie, jeśli myśl, wiedza ludzka nie może się wyzwolić z przesądów, jeśli przesądy i uprzedzenia są i będą, to dlaczego właśnie mają być żydowskie, kabalistyczne?

To samo z odkryciami Charcot‘a i Forel‘a w dziedzinie studjów nad hypnozą i suggestją — z których należało już wtedy, przed wojną, wyciągnąć praktyczny wniosek, że żydom trzeba odebrać możność suggero-

wania swych myśli społeczeństwom aryjskim: inaczej staną się ich bezmyślnemi narzędziami. A granic suggestji — stwierdził Forel — niema.

To też już wtedy zaczynała się budzić samodzielniejsza myśl aryjska, podnosiły się głosy, żeby poddać rewizji świat własnej podświadomości, której tyle zasuggerowano. Już wtedy myśl społeczeństw aryjskich mogła się wyzwolić z koła magicznego przesądów, narzuconych jej przez żydów i tych, co się w ogonie ich myśli wlekli. Należało też skończyć raz wreszcie z nawrotem i kręceniem się w kółko w granicach kabalistycznej problematyki: od idealizmu do materjalizmu, od *nefesz do neszama* i z powrotem i zacząć myśleć po polsku, jeśli kto Polak, po niemiecku, jeśli Niemiec, po japońsku, jeśli Japończyk, a nie po syryjsku czy babilońsku, w żargonie popularyzatorów orjentalnych „mądrości".

Tymczasem zamiast usamodzielnienia się nauki i myśli aryjskiej zaczęła się wielka walka o prawa jużto dla czystej świadomości, jużto dla podświadomej woli, przez kogo innego, nie przez rodzimych przywódców opanowanej i reorganizowanej... Tak zorganizowane, a raczej zdezorganizowane, rozstrojone duchowo społeczeństwa pchnięto do wojny światowej.

*

Kiedy tak obskurantyzm święcił w Europie prawdziwe orgje, nie przestając zresztą szukać trwałości w chmurach i w tem, co wulgarne i naturalne, a więc w magji obojga autoramentu, — na polach bitew Dalekiego Wschodu triumfuje genjusz japoński, państwo integralne, triumfuje świetność i siła moralna tego, co na Zachodzie od wieków uważano *za quantité négligeable, za efemerydę: etniczne imponderabilia.*

Myśl europejska staje przed nowym motywem współczesnej kultury, pierwszą serją faktów, które akademicka nauka jak tylko mogła, ignorowała[1]).

Myśl europejska staje na rozdrożu: Uznać wyższość Dalekiego Wschodu? Ignorować go, grzęznąć coraz bardziej w obskurantyźmie? Czy też szukać w przeszłości, w genjuszu aryjskim sił do odrodzenia?

2.

O d r o d z e n i e s t a r o ż y t n o ś c i k l a s y c z n e j. Renesans akademicki — nazywamy go akademickim, bo kolebkę jego i inicjatora widzimy w średniowiecznych akademjach — tak przez Oświecenie, potem w 19 stuleciu i dziś jeszcze pogłębiany i heroizowany, nie był i nie jest odrodzeniem całej kultury antycznej; nietylko wtedy, kiedy to, jeszcze w czasach Gobineau i Burckhardt'a „Kultury Odrodzenia we Włoszech" (1860), wiedza o starożytności była bardzo ograniczona, ograniczona w przestrzeni, w czasie i w treści tego, co widziano w ludziach, co wiedziano o człowieku, zwłaszcza w dziedzinie zajmującej się jego ustrojem duchowym; także i dziś, kiedy wiedza o starożytności i obecnych „akademików" ma już swoją historję, — wystarczy przypatrzeć się twórczości prof. Zielińskiego.

---

[1]) Zagadnieniem zajmiemy się szerzej w następnych zeszytach „Grodu i Wsi".

Wiedza o antycznej Europie, o starożytnym świecie w czasach Gobineau i Burckhardt'a nie wiele wybiegała myślą poza V-e stulecie Grecji, które jako wiek Peryklesa ogłoszono klasycznem; jeśli przesuwano granicę klasyczności, to raczej w czasy Aleksandra Wielkiego. Poza tem były mity, legendy i baśnie, wytwór fantazji poetów, krytyka pozytywistycznej nauki rozbijała wartość naukową jednej legendy za drugą, pozostawiając je na łup spekulacjom, poetom nowej idealistycznej czy innej mitologji.

A i to, co o wcześniejszych czasach, nawet o pierwszej połowie V-go stulecia, Grecji przedsokratycznej, do nas doszło, doszło przez pryzmat przesądów akademickiego renesansu. Jak zajmowano się Ajschylosem i jak go interpretowano, co wiedziano o śmierci Iljady a nawet Odysseji?

Zato kto nie słyszał o „klasycznych" postaciach, czcigodnych profesorów, wędrujących, (po emancypacji kobiet także i w otoczeniu młodych studentek), z miłością i estetycznem upodobaniem wśród „klasycznych" rzeźb amorków i kurtyzan i postaci bardziej „męskich", bo tragicznych, dionizyjskich, które unieśmiertelnił Ajschylos:

„A ty dziewico, skąd przybywasz do nas,
skąd jesteś rodem, kto cię w strój ten odział?"

Kto nie widział wędrujących wśród waz, przypominających tekstem „epopeje" Boccacia, królowej Nawarry i Brantôme'a?

To był świat „klasyczny" i jego renesans, „siła żywiąca n a s z e j kultury" — jak mówi prof. Zieliński.

*

Tymczasem nastąpiły odkrycia archeologji, które zadecydowały, kiedy z czasem materjał wydobyty uporządkowano i opracowano, o przewrocie, jaki się dokonał stopniowo w umysłach w dziedzinie naszej wiedzy o starożytności.

Jeszcze na czasy Gobineau i Burckhardt'a przypadają pierwsze większe odkrycia archeologiczne, zainicjowane przez Francuzów Bottę w Mezopotamji i Mariette'a w Egipcie, kontynuowane w Mezopotamji przez Anglika Layarda, dzięki któremu rozwija się i pogłębia wiedza o Egipcie i Assyrji; po odczytaniu pisma babilońsko-assyryjskiego (od 1849 r.) powstaje nowa — obok egiptologji — gałąź wiedzy, assyrologja, mająca duże pole do pracy, bo odkopano bibljotekę Assurbanipala w Niniwie.

Jednakże to dopiero początki. Czasy wielkich odkryć archeologicznych przypadają na schyłek wieku 19-go i na wiek 20-ty. Wymienimy niektóre pozycje i daty.

W Europie po odkryciach Schliemanna, Doerpfelda i Tsuntasa, które ukazały oczom badaczy świat cywilizacji mykeńskiej, zamki w Mykenach (1876) i Tirynsie (1884), następują odkrycia Evansa, który odkopał cywilizację jeszcze starszą, egejską, poczynając od pałacu w Knossos (1900).

W Egipcie, po odkryciach Morgana (1894—95) i Loreta (1898), następują prace Amelineau i Flinders Petrie'go (1895—1903) i innych

nad wykopaliskami z czasów najstarszego Egiptu. Z wykopalisk z czasów tebańskiego imperjum wystarczy wymienić odkrycia w El Amarna, Abydos i Karnaku, nie mówiąc o grobie Tutenkhamona, odkrytego przez Carnarvona i Cartera w 1922 r. O wiele donioślejsze od wykopalisk tebańskich było odkrycie Legraina w Karnaku (1902—1909), które, uzupełnione przez późniejsze odkrycie, umożliwiło rekonstrukcję historji Egiptu po upadku XX dynastji, w czasach feudalnego państwa libijskiego.

W tym samym roku, w którym Evans dokopał się do pałacu w Knossos, odkopano starobabilońską bibljotekę w Nippur, pochodzącą z 25 stulecia przed Chrystusem. Przedtem ekspedycje francuskie w Persji odkopały i zbadały Suzę, starożytną stolicę Elamu.

Dalej na północy rozpoczynają się wyprawy assyrologa Wincklera, trwające od 1905 roku aż do czasów wojny. Odkrycie archiwum państwowego hetyckiego w Boghazkioj z dokumentami, dotyczącemi 15—13 stulecia przed Chrystusem, rozszerzyło granice świata starożytnej historji ku aryjskiej północy. Część tam znalezionych dokumentów (babilońskie) opracowywują Meissner (1917) i Hrozny. Powstaje nowa gałąź wiedzy — hetytologja.

Wreszcie wymienić trzeba Edwarda Chavannes, który w 1895 roku przez wydanie 1-go tomu swego wielkiego dzieła położył fundamenta pod sinologję. W toku prac jego następców świat klasycznej kultury chińskiej przestał być terra incognita. Początki wykopalisk w Chinach, Japonji i centralnej Azji także przypadają na schyłek 19-go stulecia.

Wszystko to porządkują, opracowywują oddane mrówczej pracy rzesze uczonych, zdobywających się w toku studjów na coraz doskonalsze metody pracy, pozwalające na wyciągnięcie takich wniosków, o jakich dawna wiedza myśleć nie mogła.

*

Jeśli więc to, co odkryto w czasach 15 stulecia, nazwano odrodzeniem starożytności, to co dopiero mówić o naszych czasach?

A z prac coraz bardziej syntetycznych, zwłaszcza z ostatnich, powojennych lat, wyłania się powoli coraz pełniejszy obraz starożytności, starożytnych cywilizacyj i kultur, a myśl o tamtym świecie wchodzi jako nowy motyw do kultury współczesnej, już przez to samo odmiennej od poprzedniej. W coraz jaśniejszem świetle ukazują się także i kontury kultury akademickiej, dziś jeszcze panującej w szkołach i uniwersytetach, panującej przeważnie siłą bezwładu myśli i woli jej przeciwników.

Ukazuje się coraz wyraźniej zjawisko p r o g r e s u r e n e s a n s u, ciągłych odrodzeń się k u l t u r y o r j e n t a l n e j, której kolebka w Babilonji. Ten renesans przyswaja sobie nowe pierwiastki w pochodzie w głąb Europy, odgrywając z czasem rolę jedynego dziedzica starożytności, bo, podaje się te renesansy za klasyczne dla europejskich społeczeństw.

Renesans VIII i VII stulecia w Grecji, pochód kultu Dionizosa i penetracja pierwiastków orjentalnych i z dalekiego Babilonu, przechodzącego wówczas niezwykle interesujące przeobrażenia wewnętrzne*).

Pochód zatrzymany — echem walk prawa drakońskie i tragedje Ajschylosa. Są to wieki tragiczne dla Grecji, bo pochód zatrzymano tylko chwilowo, progres renesansu trwa, a w greckiej kulturze zaczyna się okres szybkiego upadku, okres komedji i cywilizacji hellenistycznej, zalewającej i Rzym.

Progres renesansu akademickiego w średniowiecznej Europie jest dostatecznie znany. To też czołowi przedstawiciele akademickiej kultury z Wilamowitz-Moellendorffem na czele piszą o kilkunastu czy więcej wiekach jednej wielkiej kultury...

Ukazuje się jednak badaczom i inny świat, świat grobów a nie miast, który ma własną historję i własne perspektywy, własną nieważką hierarchję, odmienną od miar i wag bankierów i magików babilońskich i syryjskich, czy jak ich tam nazwiemy, odmienną od miar żydowskich pośredników tych orjentalnych „mądrości".

Już przy badaniach nad tragicznym okresem historji Grecji wydzielono pierwiastek aryjski, z początku panujący, potem — u Eurypidesa — w zaniku.

Jednakże jeszcze więcej nam dały badania nad stuleciem pisania Iljady (IX-em), wiekiem, który można nazwać klasycznym dla aryjskich starożytności, zarówno w świetle obecnych badań nad kulturą mykeńską, jak i ze względu na rolę wychowawczą, jaką odegrała Iljada i w Grecji, i w Rzymie, i w średniowiecznej i późniejszej Europie.

Równocześnie w czasach Iljady i starego Rzymu widzimy na Dalekim Wschodzie klasyczną kulturę chińską, Chin północnych feudalnych. Widzimy i obecną rolę Japonji, ostatniego państwa klasycznej starożytności.

Wskutek tych wszystkich odkryć, jako nowy motyw kultury współczesnej, powstaje więc spór na froncie walki kulturnej o to, co się będzie ostatecznie uważać nietylko w Europie, na zachodzie Starego Świata, ale i na Dalekim Wschodzie za kulturę klasyczną.

I coraz bardziej zdajemy sobie sprawę z roli, jaką odegra w tych walkach genjusz i miecz aryjskiej północy.

C. d. n.

Stanisław Nycz.

---

[2]) Zagadnieniu temu poświęcimy więcej uwagi w jednym z następnych zeszytów „Grodu i Wsi".

Wyspiański — Hamlet

„W Polsce zagadką Hamleta jest to: co jest w Polsce do myślenia“...

„Teatru — przeznaczeniem jak dawniej tak i teraz było i jest: niejako służyć za zwierciadło naturze, pokazywać cnocie własne jej rysy, złości żywy jej obraz a światu i duchowi wieku postać ich i piętno“.

Krytyczne opracowania dzieł Wyspiańskiego w dziedzinie nas zajmującej zawdzięczamy przedewszystkiem Tadeuszowi Since i Leonowi Płoszewskiemu, który zajął się i Wyspiańskiego pracą o Hamlecie. Jednakże Płoszewskiego interesuje więcej Wyspiański jako jeden z komentatorów Szekspira, niż warsztat artystyczny samego Wyspiańskiego. Profesor zaś Sinko, choć wie — pisał o tem w Przeglądzie Współczesnym w 1922 roku — że różne mamy antyki, a w parę lat potem zamieścił w tymże Przeglądzie uwagi o „Pytajnikach Wyspiańskiego“, w głównych komentarzach do Wyspiańskiego nie rozróżnia nawet między antykiem klasycznym a antykiem późniejszym i wulgaryzatorami jednego i drugiego. Dlatego zapewne nie zwrócił uwagi na konieczność rozróżnienia między antykiem, który Wyspiański heroizował, a antykiem, jakiego dawał parodję, jaki wyśmiewał, pokazując złości żywy jej obraz a kulturze nietylko romantycznej ale i kulturze wulgaryzatorów antyku, jaką widział i u nas w Krakowie, postać jej i piętno.

I.

W szkole Szekspira.

Dramat Wyspiańskiego wyrósł ze szkoły Szekspira, której tradycje i zwyczaje Wyspiański po swojemu interpretował i uzupełniał doświadczeniami własnego teatru, którego bohaterów widział także i wśród widzów, komentatorów i doradców własnych dzieł.

1.

„Wszystkie... pochwały — pisze Wyspiański w „Hamlecie“ (Dzieła tom 8-y str. 227) — i uwielbienia, przyznawane Hamletowi przez spory już kawał czasu i tragiczne nad nim rąk załamanie, — było uwielbieniem własnych słabości i tego „do niczego“, czego garść spora w każdej ludzkiej naturze leży i czego się wyzbyć nie łatwo. Hamlet w tej interpretacji, jak go nam przekazywano i przykazywano i nietylko nam, ale mniej więcej wszędzie — był tą niezawodną pociechą dla tych, — co, żadnych nie mając zdolności, posiedli jedną: zdolność hamletyzowania; dla tych, co naprawdę mając na swoje barki włożone wielkie nieraz zadania, nie potrafili nic, bo nie wiele umieli, przeto nie na miano Hamletów zasłużyli, ale na miano ludzi niedołężnych, ludzi bez zdolności, — ludzi, którzy w żadnych warunkach niczem innem by nie

byli. Co gorzej: Hamlet stał się taką dawką trucizny — dla wszystkich umysłów mogących się rozwijać; trucizny — niezawodnej, streszczającej się w słowach, że: można być niedołęgą i być bohaterem równocześnie.

Niedołęga i bohater?

Pozwalam sobie odróżnić te dwa — rzeczowniki.

Hamlet bohaterem jest, jak jest nim każda: młodość, — i nie słabość w nim jest ale: — myśl i rozwój tych myśli, stopniowy. Nie niedołęstwo i brak energji lub siły, — lecz czucie i uczucie *człowieka*, który chce czynów swoich, sobie przeznaczonych, nieomylnie się doczekać i nie uczynić niczego, coby cień na niego rzucić miało.

A myślą ku temu dorastać można tylko stopniowo. A po stopniach tych można iść tylko *rosnąć duszą*, a ze stopni raz myślą zdobytych nie ustępując!

Co zaś prawdą jest, to na każdym etapie rozwoju jest prawdą tą samą:

A czyn podejmuje się wtenczas, — wenn man gewachsen ist, — a die grosse Tat upomni się o swoje prawa, wenn man gewachsen ist. A czyny wielkie to są czyny prawe. A dorosłym do czynów jest się, gdy się czuje, że się istotnie wyżej stoi nad innymi. A wyżej stać można nie cudzą myślą się wspinając, jeno własną odnośnie do siebie. A myśl własną zdobyć można jeno w walce. A walczyć znaczy: nie ulegać i nie ustępować. A opór znaczy: Sumienie i Wiara.

A wiara znaczy:

Co masz w twem sercu — strzeż i tego słuchaj;
głos to jedyny, który prawdę woła
i nie pozwoli splamić rąk ni czoła.

Szatan przybiera, jakie chce, postaci
i w koło krąży i poznać go z jadu,
któryć chce wsączyć, — gad to jest, co pełza.
Choć pnie się w górę zwinnością układu,
myśl jasna jego gnie, jarzmi i kiełza.
Gad pełzający wraz tę postać rzuca
i bierze inną, znów się wkoło czai;
aż oto myśl go tropi i ukróca,
aż się wtę walkę z Szatanem wzwyczai.
Zwycięsko idąc w walkę na zwycięstwo:
myślą powalić myśl przez ducha męstwo...“

„Hamletyzowanie, — to wcale co innego niż Hamlet. Hamlet sam nie hamletyzuje, — tylko myśli. Myśl jego ma cel... (str. 226)“.

2.

„Szekspir (str. 74) kiepsko napisane sztuki, które za jego czasów gdziekolwiek grano, a sztuki, których legendy były wspaniałe, — poprawiał i pisał i kształtował nareszcie tak, jak już miały pozostać...

Były niemal wszystkie dramaty szekspirowskie tak zwane przed Szekspirem grywane. I były kiepskie, liche sztuczydła. I może też nie wszystko w nich było kiepskie i liche. Przedewszystkiem treść ich była piękna i tragiczna i Szekspir je wszystkie poprawiał kolejno, — przetwarzał, — kompletował, — aż i pisał; — im później, tem zupełnie zmieniając tekst dawny nudny dla Szekspira, a dając coraz częściej dzieło jakoby zupełnie nowe.

„To samo z Hamletem. Tworzył dzieło, o którem nic już więcej powiedzieć nie trzeba, które zaś zjawieniem się swojem rozwiązuje wszystkie języki. DZIEŁO bowiem zwalcza brak talentu u każdego, kto nie jest tegoż dzieła twórcą (str. 75)...

„Nie było zaś nigdy tego wypadku, żeby Szekspir miał zamiar napisać jakiś dramat, którego nie znał z legendy, czy nowel, lub nawet i to najczęściej wprost ze sceny, a więc dramat, którego legendę sam dopiero miałby obmyśleć...

„Mocno mylnem byłoby mniemanie, jakoby Szekspir przy pisaniu dramatu myślał był o scenie, o deskach, estradzie i tym podobnych. Nie i nigdy. Szekspir pisał i myślał, wpobliżu mając do rozporządzenia i na rozkazy posłuszny sobie teatr i posłuszną scenę, deski, estrady i tym podobne; pisał zaś i obmyślał dzieła, za treścią idąc i logiką i terenem rzeczywistych wydarzeń dramatu.

„O tem bowiem Szekspir myślał, co miał do napisania, a miał do napisania to: o czem myślał, i jeśli np. myślał o Glosterze, to myślał to, co Gloster w tem lub owem położeniu myślał, i pisał tylko w imieniu Glostera, a jeśli mu znów Edgar odpowiadał, to znów nie Szekspir za to jest odpowiedzialny, co Edgar odpowiedział, gdyż to Edgar powiedział, zaś Edgar powiedział to, co od Edgara zależało. ...„autora obchodziła TRAGEDJA, dramat. Obchodził los ludzi, LOS LUDZI i to tych ludzi, o których mówiła tragedja. — Ludzie ci albo zrodzili się z legendy i powieści, albo zrodzili się z przypomnień (artysty). Stawali się żywi i mieli swoją wolę. Ich wola była wszystkiem. Scena służyła, aby ich pokazać. Do tego jest scena...“ (str. 77).

„Laertes to nie jest kto inny, ino Hamlet sam ze starego teatru.

„Całe teatralne zachowanie się owego Hamleta i aktora, który tę rolę grywał, siekł rękami powietrze, wrzeszczał (scena powrotu), rozdzierał kulisy i poruszał gwiazdy z ich posad, upominając się o ojca; całe to teatralne zachowanie się owego Hamleta dawnego raziło Szekspira i nie posiadał się z oburzenia, patrząc na to.

„A że postać Hamleta ukochał, niepodobna, aby wiązał z nią to, czem pogardzał. I oto jeden krok myśli naprzód, — a ujęcie rzeczy się znalazło:

„Ten Hamlet starego teatru, ten którego narodek lubi, ten, nad którego krzykami, hałasami i przesadną rozpaczą i krzykliwą zemstą narodek płacze, — ten Hamlet pozostanie obok prawdziwego księcia Hamleta i będzie się nazywał Laertes.

„Aktor ów, który dotychczas w starym teatrze grywał Hamleta z powodzeniem, narodkowi się podobał, — Szekspirowi wydał się niemożliwym jako Hamlet, — ale doskonałym jako: Laertes... (str. 230).

„Z dawnego królewicza Hamleta, — powstał Laertes... Laertes już był i z niego się Hamlet wyzwalał. Laertes już był i wiedział kim jest, a Hamlet się jeszcze rozwijał. Laertes się już w zwierciadle przejrzał, a Hamlet patrzył jeszcze w głąb swej duszy...“ (str. 232).

Ale i Laertes ulega przemianie: trzeba go było „naprawdę cokolwiek o wysokość korków zbliżyć ku szlachetności. Na wysokość korków, ale zbliżyć.

„Ha! Więc niech i resztę dawnej Hamletowej dziedziny zgarnie syn Polonjuszów, — niech bierze to, co Hamlet już nogą kopnął, — niech bierze to pokolei — wszystko.

„Cóż to Hamlet nogą kopnął?...

„Oto : krzykliwe rozpacze ze łzami prawdziwemi, teatralny tragiczny patos aktorski a nudny, a służący przedewszystkiem ku temu, aby p o k a z a ł przed światem: co czuje; zyskał poklask narodku; — zyskał i to: popularność zasłużoną, aby noszony był na rękach przez — — LUD, jak niegdyś w starym teatrze Hamlet, — i aby mu przyznawano nawet już coś, coby stawiało go w rzędzie możliwych obieralnych królików tego świata...“ (str. 238).

„Jest to zbyt śmieszne, aby to można przypisywać Szekspirowi, — przeciwnie właśnie należy wyrozumieć, że właśnie Szekspir Laertesa obmyślił, (nową zupełnie i przez siebie kreowaną postać) jako p a r o d j ę Hamleta, parodję w dobrym guście, człowieka nie bez zalet, („cenię go bardzo“ mówi o nim Hamlet) — ale człowieka nie takiego przecież jak Hamlet i wcale Hamletowi nie — równego...

„Ale publiczność cała w teatrze Szekspira widziała, że oto: tak, jak teraz wraca Laertes z hałasem i wrzawą, o swego ojca hałaśliwie się upominając, siekąc rękami powietrze w nadmiernym żalu przesadnym, — tak oto, przed niedawnym czasem jeszcze, grywany bywał Hamlet sam, źle napisany, Hamlet inny i tak go właśnie kiepscy aktorzy grywali.

Tę tradycję kiepskiej gry zawsze Szekspir miał zamiar burzyć i tę bezwzględnie burzył. Tę tradycję zburzyć chciał i zburzył; gdyż tradycja ta, na braku talentu oparta, nie była niczem — godnem szacunku.

„Ofelja — kurtyzana — to jakaś dziewczyna, dworka w zamku Hamletów, sidłająca królewicza z polecenia Klaudjusza a za pośrednictwem Polonjusza. Grupa podobna, — panie profesorze — jak później będzie raz jeszcze w Troilusie i Kressydzie: Pandarus i Kressyda. Pandarus i Kressyda, — Polonjusz i Ofelja. „Polonjusz, może tylko pośrednik w tych miłostkach i intrygach, — może ojciec a nazwisko jego: KORAMBIS...“ (str. 139).

Polonjusz

„Może to być dobrem;
rozumiem jednak zawsze, że prawdziwem
jądrem i źródłem tej jego choroby
jest: beznadziejna miłość“.

„Mówi jak Pandarus“, — pisze Wyspiański (str. 144). „Jest to zbyt śmieszne, żeby to można przypisywać Szekspirowi“ — zacytujemy tu Wyspiańskiego, słowa gdzieindziej użyte. To stara sztuka, którą Szekspir celowo parodjował. A Wyspiański wyrósł w jego szkole.

3.

Ale Wyspiański nie służył scenie, ale scena miała służyć, do czegoś więcej niż do rozpraw z innymi artystami. Do czego scena Wyspiańskiemu miała służyć?

...„Jeśli dotychczas byli na scenie śmieszni sędziowie, jak np. w „Wiele hałasu o nic“ lub dramatach królewskich, to mogą być i inni.

Ludzie inteligentni, którzy, jak Holbein, czytają w obliczu, w żywych ludziach i piszą to w obrazie. Ludzie inteligentni, jak Szekspir, którzy ułomności te widzą, i zbrodnie widzą tam, gdzie ich nazywać im nie wolno (str. 96).

„Taki inteligentny złożyć sąd. Uczucie czyjeś rozwinąć i przeczuciem usprawiedliwić zachowanie. Tak. Tu jest Hamlet i tak go napisać.

„Hamlet ma przeczucie i poczucia zła, które go otacza. A to złe się się kryje i maskuje dobrze. Hamlet je odkrywa i odsłania — i odkryciem — karze. A złe i kłamstwo przed nim się zwija i sidła i wikła, — aż prawdę wreszcie wykrztusi zmożone czujnością inteligencji.

„Tak więc teraz mógł pisać Hamleta, — szukając objawów inteligencji Hamleta, rozwijając jego zdolności poznawania ludzi, dając mu talent Szekspira — swój.

„I teraz trzeba było podwyższyć cały dwór o całą skalę inteligencji również. Utrudnić Hamletowi zadanie. Zamaskować cały dwór, dać im pozory szlachetności, ogłady, spryt, filozofję, uczoność, — maniery wytworności, — uczynić współczesnym sobie — i tych dać na scenę.

„A cóż z tamtymi — ze starego tekstu? Wartoby ich pokazać, jakby ze swoim patosem sztucznym i napuszonym wyglądali wobec postaci teatru nowego.

...„aktorzy, grywając tamte role, przejmują się i płaczą nieraz, choć ich Hekuba właściwie osobliwie nie obchodzi, choć oni nie mordowali, to umieją ulec strachowi, jaki owładnie zbrodniarzem. A gdyby jednych ustawić wobec drugich?

„Około Świąt Bożego Narodzenia na dwór Klaudjusza w Elzynorze przybywają naprzykład aktorzy i grają naprzykład coś podobnego do zbrodni Klaudjusza.

„Klaudjusz się przeraża; — dlaczego? — Bo jest zbrodniarzem. To dowód zbrodni! To już nie widma, ale przed Ryszardem odegrana scena morderstwa. Będzie odegrana przed Klaudjuszem“ (str. 97)...

„Przyszedł tedy Szekspirowi pomysł: Szekspirowi, który już był dramatu owego napisał i ukształtował część znaczną, pomysł: wprowadzenie teatru w teatr. Aktorów, którzyby byli podobnejże zbrodni sprawcami.

„I odrazu wszystko, co za tem idzie i co z tem płynie razem zgodnie, a jest tylko tej myśli rozwojem.

„Pokazanie owego starego teatru ze wszystkiemi jego właściwościami i nawyknieniami, niby artystycznemi, — a które już w szablon przeszły, z typami starego teatru, czarnemi charakterami, królami i królowemi, tragiczną patetycznością, historyczno - patetyczno - komicznym liryzmem, w który ci ludzie jeszcze wierzą i nad nim do łez współczują — a on jest tylko fałszywym alarmem — udaniem!

„Chciał przedstawić rzecz, z której się już podśmiewano wśród publiki, — w sytuacji zgoła nowej. — Chciał zaplątać tę rzecz tak w tragizm głównej sztuki, żeby przy zachowaniu wszystkich cech jej śmieszności, śmieszną nie była; — żeby tak dziwne wrażenie zrobiła, jakby ten czyn wiodła jakaś ręka niewidzialnego FATUM, — jakby to był KTOŚ niewidzialny, co jest sędzią i sądzi, — co sumienie zbrodni na jaw wydobywa...“ (str. 110).

„A Szekspir był artystą, zupełnie takim jak Holbein, Dürer, Breughel, Teniers, Hals...

„Prawdę nosząc w sobie, czyta się prawdę ludziom z lic. Hamlet jest prawdą, więc czyta kłamstwo z lic i sądzi. Szekspir ma tu dar, i aktorów stawia w roli sędziów... Osaczenie króla — to dowcip Hamleta cały. Złamanie króla, to jego potęga. To dramat drugi, przed którym stanął Szekspir. A więc co? Oczywiście to jest do napisania. To jest pomysł i plan Szekspira. Inteligencja — prawdziwy dar odgadywania ludzi. Dramat renesansowy — nowy wówczas — nowy dla Szekspira, wyciągający go z ram Ryszarda III. i jego duchów. Hamlet przeczuwa, przeczucie sprawdza, idzie dalej za popędem przeczucia, śledzi i gnie króla w jego sumieniu“ (str. 89).

To S z t u k a „która jest panującą... A to co innego, niż sztuka wymierna, służebna i wygodna, nic nie znacząca, i uklasyfikowana: theatrum Polonjuszów.

„To sztuka wolna, panująca, sądząca, rozkazująca, nie podlegająca miarze i wadze, krom prawdzie i artyzmowi i logice artyzmu.

„To sztuka myślenia: sztuka Hamleta i Szekspira. I oto rola, jaką Szekspir teatrowi przeznaczał, zaznacza się już. Będzie to teatr prawdę głoszący, teatr pod opieką tych praw i tych sądów, któremi kieruje Boża ręka. Taki miał być teatr Szekspira, takim był.

„A teatr Hamletów teatr wprowadzony w dramat pod tym tytułem, miał oznaczać: jakie to stanowisko teatrowi przyznawał Szekspir, jaką to wagę i wolę mu przypisywał i jak wysoko go stawiał.

„Powiadają, że zatwardziali złoczyńcy, obecni na przedstawieniu okropnych widowisk, tak silnie zajęci bywali wrażeniem, że sami swoje wyznawali zbrodnie.

„I oto urasta scena i sala widzów, — teatrum do sali sądowej, — gdzie sztuka, dramat, artyzm sądzi i takie bierze nuty, — że jak na wędę sumienia na wierzch wydobywa“... (str. 115).

„I n t e l i g e n c j a ta Hamleta rozwijała inteligencję publiczności i audytorjum...

„Hamlet inteligencją pobił króla, zwalczył i zmógł i to zainteresowało wszystkich... (str. 147).

4.

„Jakże... mógł wyglądać ten dramat, owa tragedja, którąby z Ducha brała początek, w Ducha, ojca hamletowego wierzyła, za słowem jego, jako za prawdą poszła i zdobyła się na czyn w wierze tej, — na czyn karzący złe i winnych karzący uzurpatorów mienia cudzego i praw cudzych złodziei?...

„Jakiż porządek tych scen, które za duchem idą i wpływowi jego ulegają a równocześnie obniżają kulturę całego dworu i otoczenia Hamletowego i rzecz w odleglejsze jakieś mityczne cofają czasy, — na którem to tle Hamlet, ów dziwny książę, udający szaleństwo, dziwnym obdarzony jest darem przeczucia i poznawania ludzi?... (str. 152).

„Dwór byłby tutaj groteskowy, w charakterystyce przesadny, brutalny i wstrętny i śmieszny, przerażający w głupocie i bezduszny, wyuzdany i pijacki, bezczelny i podły, płaski i niekulturalny, napełniający zamek pustą wrzawą i tyraństwem.

„Hamlet byłby na tle tem „delikatną rośliną“, czułą i jasnowidzącą z wrodzonym darem przeczucia wrogich i przyjaznych sobie ludzi.

„Hamlet byłby tu: udający obłąkanego, kryjący się przed argusowemi oczami dworu klaudjuszowego, — usiłującego go oplątać i usidlić, — jego niebezpiecznego, prawego dziedzica korony, syna zwycięscy nad Norwegczykiem, wyzutego podstępnie z praw należnych, — jego, co wielki mir i zachowanie ma u ludu, mimo jego udane szaleństwo.

„Nad takim to zamkiem zbrodni, pokrytej śmiechem, wrzawą i pijactwem i rozpustą, — zapadałaby noc, gdzie straże i warty, rozstawione po wartach i tarasach i murach i bramach..., widywały owo widmo majestatyczne, — widmo zapomnianej, choć niedawnej, przeszłości, — widmo króla podstępnym mordem wydartego życiu, — króla zwycięscy, króla - Ducha ojca narodu, — który nad losem narodu zagrożonym boleje i — woła: ZEMSTY!... (str. 154).

„Jakże (zaś) mógł wyglądać dramat ów Szekspirowski, który Szekspir zamierzył pisać i który w częściach — napisał? Ten dramat na Szek-

spirowskich osnuty pomysłach, na trzech tych motywach: cmentarza, portretu i aktorach?

„Tego się nie dowiemy dokładnie nigdy... (str. 150). Duch nie pojawiałby się w całej tej tragedji wcale i — nigdzie.

„Kultura w Elzynorze, w stolicy Danji, byłaby bardzo wysoka, obyczaje bardzo polerowane, sztuka w pełnym rozwoju, inteligencja błyszcząca i wydatna. A Hamlet inteligencją nad całem otoczeniem dominujący. Król i dwór, w maski obłudy przybrani, mieliby czułość i rozum w słowach i gestach, — a podłość głęboko skrytą i szaleństwo głęboko skryte — w sercu... (str. 151).

„Oczywiście Ducha zastąpi PORTRET, konterfekt ojca, umieszczony obok wizerunku ojczyma.

„Była to już epoka, gdzie oddawna wysoko niezmiernie stał portret i portretu rysunek, gdzie już przesunął się Holbein, co umiał tak pisać charakter i wypisał w portrecie Henryka VIII-go i osobistości z jego otoczenia...

„Dwa... portrety opisane w rozmowie syna z matką są jakimś fragmentem galerji królów... w Elzynorze.

„Tak więc był portret, — znalazł się pomysł portretu, którego w noweli i starym dramacie nie było i być nie mogło, — jak owym wykwintnym , wykształconym, renesansowym dworze Klaudjusza, — i zastępował pojawienie się ducha, usuwał konieczność pojawienia się ducha w tej scenie a tem samem i w innych scenach... (str. 116).

A potem „cmentarz. A zatem PEJZAŻ, wyobrażający cmentarz. Przyjrzeć się więc grobom i cmentarzom, pejzażowi cmentarza i ludziom cmentarnym, grabarzom, cmentarne to rzemiosło uprawiającym.

„Prowadzi Szekspir Hamleta na cmentarz. — Ujrzał go na tle cmentarza, krainy tej, skąd nikt nie wraca...

„Inteligentny człowiek, wśród pejzażu uczuciem więcej wyczuje wiedzy i nauki i tajemnic posiądzie — niż mu powie niejeden duch teatralny.

„Wyzbył się więc Szekspir zupełnie owego niejasnego dla siebie i nieoczekiwanego ducha i trzema temi pomysłami: TEATRU, gdzie grać będą coś podobnego do zabójstwa Klaudjusza, PORTRETEM ojca Hamletowego i CMENTARZEM, czyli postawieniem Hamleta na tło cmentarne — zastąpił i wyrugował zjawisko... (str. 119).

„Był więc skonstruowany i uformowany dramat „Hamlet, królewicz duński", z dwóch tych dramatów Szekspira jako jeden pozostający, z dwóch tych Hamletów Szekspira, jako jeden się ukazujący"... (str. 120).

...„Można więc komentarzy do Hamleta nie czytać, ale przeczytać Hamleta — i, jeśli kto ma przyzwyczajenie — myśleć — — myśleć!

„Co myśleć? To od czytającego i od okoliczności, w których czytający żyje, — jest zależne. A jeśli nie chcecie, aby myśl wasza była od waszego stanu inteligencji i od okoliczności, w których żyjecie, zależna,

— to wierzcie temu, co jest w tem dziele: Tragiczna historja Hamleta, książęcia Danji.

„W dziele tem (Wyspiańskiego) znajdziecie uszanowaną tradycję piękna i uszanowane piękno odległej legendy, zestawione obok i zwarte dwie reszty dwóch scenarjuszów Szekspira, z których za żadnym bezwzględnie nie poszedł.

„Miał swoje racje i swoją słuszność, że tak a nie inaczej dramat ten ostatecznie ujął i — przekazał. A jeśli zobaczycie go na scenie, — będziecie też musieli — myśleć! Najcenniejszy to podarunek, jaki można otrzymać... (str. 172).

„W Polsce zagadką Hamleta jest to: co jest w Polsce — do myślenia...

*

Na zakończenie rozdziału parę uwag Wyspiańskiego o śmierci Hamleta i Fortynbrasa Fortunie.

„Hamlet Szekspirowski, jakkolwiek rośnie niezmiernie wysoko i niezmiernie wysoko inteligencją myśli się rozwija i wznosi się do Sądu ludzi, — — dowodzi że: (taka jest myśl Szekspira) — że: TYLKO WŁASNYCH KRZYWD CZŁOWIEK MŚCIĆ MOŻE I UMIE i jest mu wolno z całą siłą, — nie krzywdy ojców. Hamlet tylko te zbrodnie karze, na których spełnienie patrzy. Wszystko działo się jawnie. Bo tylko własnych krzywd człowiek mścić może i karać zbrodnie te, które sam widzi. Bo tylko własnych krzywd człowiek mścić umie.

„Innemi drogami chodzą losy ojców; innemi drogami losy synów. I pokolenia jedne za drugie nie chcą podjąć CZYNU. I to jest ich winą. Jest to ich wysoką inteligencją, prowadzi ich to ku wyżynom i szczytom uczucia i poczucia i najwyższą to daje im nad ludźmi władzę i ludzi tych poznanie i prawdy od fałszu odróżnienie, — ale też CZYNY ojców mają swoje konsekwencje, które i nie podjęte sprowadzają katastrofę tragiczną.

„Podjęcie czynów za pokolenia ojców jest przeznaczeniem, z którego się wywikłać synowie nie mogą, — — przyjść ku niemu muszą i padają, jak Hamlet ze samowiedzą momentu śmierci, gdy ona jest również końcem zbrodniarzy.

„Bo tylko własnych krzywd człowiek mścić umie
i te dopiero krzywdy mocno czuje,
które mu przygną karku samemu
i zbrodnie widzi te i te pojmuje,
które chcą wydrzeć żywot, ale — jemu.
Uczucie, czułość najbardziej wrażliwa
jeszcze co inne jest, — niż krzywda żywa.
A żywa krzywda wtedy rozumiana,
Gdy własnej czyjej głowy sięże.
O myśl, — cudowna myśl niepokalana:

niechaj rdzewieją bezczynnie oręże.
Cudowna myśl, — o raczej broń, wszelką odrzucić
i duchem wyżej, wyżej, — — aż do Nieba,
na lot Ikara, — by w hańbie powrócić
i wiedzieć późno zbyt i zbyt wyraźnie,
że k'niebu wzlatać nie było potrzeba,
że na to Bóg ku ziemi duszę zgina,
by rwała więzy te, które przeklina
i sąd natychmiast czyniła doraźnie.
Szatani biorą, jakie chcą postacie,
niewiarę budząc w wierze, — myśl w tem łudzą;
że pęd swej żądzy jasny i cel traci
i krzywdę braci mieni krzywdą cudzą...

„To samo i ten Fortynbras młody, — u Szekspira zaznaczony na początku według legendy, — jest w rzeczywistości dalej według Szekspira inny. Nie bierze wiele udziału w czynie ojca, nie mści się za ojca wcale; — to tylko w Danji tak myślą, że on się mścić będzie i ruchami jego wojsk się niepokoją.

„To już jest inne pokolenie, przedstawia Szekspir; on jest, ten Fortynbras, taki sam awanturnik i rycerski wagabund, jak ojciec jego, — ale on poniecha Danji, gdzie ojciec jego przepadł, gdzie ojcu się nie powiodło, — on poszuka szczęścia na innej drodze, — łatwo porzuca sprawę Hamletów i naprawdę w sojusz wchodzi z Danją i wbrew idei ojca, — — i potem, gdy wraca z dalekiej wojny, naiwnie bierze z ręki Fortuny to, czego ojcu nie udało się zdobyć krwią i czynem.

„Tak, ta wina ojca Hamletowego wobec ojca Fortynbrasa — i plama i grzech jego duszy, jest zmyta — przez Los i Boskie Sądy — Przeznaczenie.

„Bawią się i skreślają w Teatrze Fortynbrasa. Zbierają się czemprędzej i nie patrzą, jak on na zamek Hamletów wchodzi, — nie słuchają go, jak mówi:

FORTYNBRAS

„Przyjmuję, co mi przyjazny Los zdarza. — Mam bowiem do tego kraju z dawien - dawna — prawa, które obecnie muszę poprzeć..."

„Uciekają z teatru!

...„Człowiek zaś, — rzekł Szekspir — własnej tylko krzywdy mścić może i umie. Cudzej zaś krzywdy mścić nie potrafi, nie rozumie naprawdę i nie śmie, — mścić mu nie wolno. KRZYWDA OJCA, TO JEST KRZYWDA CUDZA..." (str. 225).

W kolisku takich myśli pisał Wyspiański swoje dramaty. Jaką kulturę heroizował? Jaką zaś parodjował? Czy tylko romantyczną? A co będzie z klasykami à l'anglaise? Wulgaryzatorami Homera?

c. d. n.

MIKOŁAJ SASIN.

Judeomasońskie przygotowania wojenne

Ostatnia wojna europejska, będąca w głównej mierze dziełem judeomasonerji, po raz już niewiadomo który, dowiodła żydostwu, że nie wszystko dzieje się w myśl jego tajnie opracowanych planów, że nawet narody przeniknięte przez organizację wolnomularską tylko do pewnych granic pozwalają się wieść na pasku Izraela; że zawsze w porę spostrzegają się, dokąd je chcą zawieść ich judejscy przewodnicy; że zwykle targają, niemal w ostatniej chwili, misternie na nich snute sieci „narodu wybranego", wywołując przytem poważne wstrząsy wśród samego żydostwa.

Wielką wojnę europejską żydostwo przygotowywało długo, systematycznie i precyzyjnie. Od czasu bowiem wielkiej rewolucji francuskiej, będącej bezsprzecznie dziełem żydostwa, i wojen napoleńskich, świat nie przeżywał tak krwawych zapasów, jak w latach 1914—1918. A ponieważ rewolucja francuska z 1789 r. nie spełniła we wszystkiem rachub żydowskich: nie wywróciła w całej Europie tronów i nie zwaliła w gruzy potęgi Kościoła katolickiego, przeto po zdemokratyzowaniu Europy w ciągu XIX-go stulecia, po zaszczepieniu narodom europejskim pierwiastków zgnilizny i rozkładu, po zdezorganizowaniu ich życia tak kulturalnego, jak i politycznego, społecznego i gospodarczego, po odpowiedniem przygotowaniu gleby pod zasiew haseł rewolucyjnych, żydostwo spodziewało się, że krwawa wojna europejska spełni nareszcie tysiącletnie marzenia Izraela; że zrewolucjonuje najpierw całą Europę, a potem kolejno inne części świata; że w następstwach swych przygotuje wreszcie teren pod przyszłe panowanie „narodu wybranego" nad światem.

Daremnie snute marzenia. Żydostwo spotkał znowu sromotny zawód. Projektowana rewolucja wszechświatowa, mimo wielkich wysiłków i olbrzymiego nakładu środków materjalnych, udała się tylko w Rosji. W innych państwach nie rozwinęła się.

Wprawdzie wojna ogromnie wyczerpała społeczeństwa europejskie: zniszczyła poważnie ich zasoby materjalne, zdezorganizowała je moralnie, jednak następstwami swemi dała się ona we znaki także żydostwu, a szczególnie jego tworowi — masonerji, wywołując w jej szeregach wielkie zamieszanie i rozbicie, samo zaś żydostwo ogromnie osłabiając.

Rozbicie wolnomularstwa, wywołane częściowo przez samych żydów, pragnących je przebudować i przygotować do zmienionych, powojennych warunków, uwydatniło się najlepiej podczas konferencji pokojowej w Paryżu, kiedy to jedne odłamy wolnomularstwa gwałtownie występowały przeciwko drugim, broniąc zaciekle interesów swoich pupilów.

Kłótnie te i walki w łonie wolnomularstwa zdaniem wielu polityków miały się rzekomo przyczynić do mętności traktatów pokojowych. Ale czy tylko dzięki tym sporom wszystkie traktaty pokojowe otrzymały piętno

niejasności i niezdecydowania? Stworzyły przecież one idealne wprost warunki do dalszej konspiracyjnej roboty na terytorjach tych państw, do których się odnoszą; umożliwiły także judeomasonerji odgrywanie roli superarbitra i cichego opiekuna niezadowolonych i jawnego dobroczyńcy zadowolonych narodów. Jednocześnie powołaniem do życia Ligi Narodów zapewniły jej w świecie wpływ i kontrolę na życie polityczne, społeczne i gospodarcze wszystkich państw i krajów. Stało się zaś to dlatego, że temi wszystkiemi mniej lub więcej szczeremi „pracami" wolnomularstwa dla „dobra ludzkości" i jego posunięciami kierowała jedna i ta sama ręka, mianowicie ręka „narodu wybranego", która w odpowiedniej chwili zawsze nakazywała z ukrycia zwalczającym się zaciekle przeciwnikom zmierzać zgodnie do wspólnego celu.

Należy przecież pamiętać, że chaos masońskich rytów, ich zacięta walka między sobą, tak często niezrozumiała nietylko dla niewtajemniczonych, ale nawet i dla większej części masonów, jest niczem innem, jak tylko mistrzowsko odgrywaną komedją, mającą wprowadzić w błąd ludność nieżydowską i ukryć przed jej oczyma istotne cele wolnomularstwa. A cele te są znane zaledwie niewielkiej liczbie najbardziej wtajemniczonych „braci", którzy kierują z ukrycia życiem wolnomularstwa, wprowadzając doń często zamęt przez tworzenie nowych rytów i pchanie ich do walki ze starymi, które opanowywują od zewnątrz, zmieniają kierunek ich prac, względnie stopniowo likwidują je, skoro one spełniły już swoją rolę, a do nowej się nie nadają. „Każdy bowiem ryt — jak mówi wysoko wtajemniczony mason, Papus — odpowiada zawsze jakiejś konieczności politycznej..."[1]). Te zaś „konieczności" wiadome są tylko „nieznanym przełożonym" judeomasońskiej konspiracji, których rozkazom najbardziej wtajemniczeni „bracia", powyżej wspomniani kierownicy wolnomularstwa, są bezwzględnie posłuszni. Tem też bezwzględnem posłuszeństwem wobec rozkazów „nieznanych przełożonych" należy sobie tłumaczyć niezrozumiałe dla nas zjawisko nierozpadnięcia się masonerji i tworzenia przez nią jednolitej całości, mimo ciągłych walk i sporów, jakie w jej łonie rozgrywają się.

Dzięki właśnie tej jednolitości judeomasonerji w sprawach zasadniczych i jej tajemnemu kierownictwu zawarto w Wersalu taki pokój, jaki mniejwięcej życzyło sobie żydostwo, i stworzono traktatami pokojowemi takie warunki, które zdawały się zapowiadać na długo rządy judeomasonerji w Europie. Zresztą perspektywy te potwierdzało także w pierwszych latach powojennych postępowanie narodów europejskich, które zmęczone i wyczerpane krwawemi zapasami, pragnęły za wszelką cenę pokoju i dlatego też entuzjazmowały się początkowo pacyfistycznemi ideałami i judeomasońską koncepcją działalności Ligi Narodów.

Wszystko to trwało jednak niedługo. W miarę oddalania się od wojny ludzie zaczęli przychodzić do siebie; jednocześnie kombatanci zaczęli

---

[1]) Papus: A. B. C. illustré d'occultisme, 5-e édition, str. 313.

odgrywać większą lub mniejszą rolę, a że do szeregów społecznych zaczęły napływać nowe, dorastające pokolenia, przeto i życie ludzkie zmieniło swe oblicze.

Zmieniły się przedewszystkiem nastroje i dążenia. Wszędzie coraz szybciej i lepiej rozwijają się wyzwalające się z opieki judeomasonerji prądy narodowe, które zasięgami swemi ogarniają jak najszersze warstwy ludności poszczególnych krajów. Powoli ludzie coraz krytyczniejszem okiem patrzą na to wszystko, co się dokoła nich dzieje, a żywioły narodowe sięgają po władzę najpierw we Włoszech, potem w Niemczech; a te same dążenia widzi się wszędzie.

W miarę rozrostu i rozwoju w świecie prądów narodowych, coraz bardziej radykalnych, np. w Niemczech i Japonji, nadeszły na judeomasonerję ciężkie czasy. Przedewszystkiem ujawniła się jej słabość, będąca następstwem zawodu, jaki żydostwu i wysługującej się mu masonerji, mimo wszystko, sprawił wynik wojny europejskiej. Wolnomularstwo bowiem, rozbite, zdekonspirowane, odarte z wielu szczytnych haseł, które okazały się w istocie nazwyklejszem oszustwem, nie ma już sił do skutecznej obrony przed grożącą mu zewsząd klęską. Wprawdzie broni się ono jeszcze i atakuje, gdzie tylko może, odnosząc tu i owdzie pewne sukcesy (wzrost wpływów masonerji w Chinach, na wyspach oceanu Indyjskiego, w Polsce, w Rumunji, Czechosłowacji, Jugosławji, rewolucja w Hiszpanji i t. d.). Zdobycze te jednak nie są w stanie powetować poniesionych strat. A straty te są niezwykle dotkliwe. W głównej siedzibie judeomasonerji na kontynencie europejskim, we Francji, powstała wielka burza. Afera żyda-masona, Stawiskiego, ujawniła całą zgniliznę wewnętrzną wolnomularstwa i wiele jego niecnych sprawek. Pod wpływem tego odkrycia 6 lutego 1934 roku lud paryski zajął wobec lóż masońskich wyraźnie groźną postawę. Judeomasonerja we Francji stanęła w obliczu katastrofy. Tylko dzięki wielkim wysiłkom i niezwykłej zręczności udało się Wielkiemu Wschodowi i Wielkiej Loży zażegnać nadchodzącą klęskę. Dzień 6 lutego 1934 r. uświadomił jednak judeomasonerję o tem, co jej grozi ze strony wyzwalających się wszędzie prądów narodowych, jeśli nie pomyśli natychmiast o skutecznem sparaliżowaniu ich.

Judeomasoni zwykli decydować się szybko. W myśl niemieckiego przysłowia: „Die beste Verteidigung ist der Hieb“ (najlepszą obroną jest atak), zakrzątali się prędko i zręcznie dokoła zorganizowania „obronyataku“ wobec grożącego im zewsząd nieprzyjaciela. Natychmiast w zacisznych „świątyniach“ judeomasońskich nastąpiły gorączkowe narady i przygotowywania planów ofensywnych. Wszystko to trwało zgórą rok. Kilkakrotne zjazdy i narady kierowników żydowskich lóż masońskich, „Bnei-Brith“, świadczą, że przygotowania te odbywały się bezsprzecznie pod auspicjami i kierownictwem międzynarodowego żydostwa. A ponieważ stwierdzono, że wolnomularstwo o własnych siłach nie będzie mogło się obronić, przeto nawiązano jawnie zerwaną z różnych względów łączność z wszelkiemi tajnemi i jawnemi organizacjami, z któ-

remi kiedyś judeomasonerja była w bardzo serdecznych stosunkach, względnie które nawet z niej wyrosły, jak z socjalistami i komunistami.

Pracę rozpoczęto od Francji.

Dzięki gorliwym zabiegom usłużnego żyda „Leona" Bluma i przy niemniej gorliwym współudziale pp. Daladier'a, Frot'a, Cot'a i innych „braci" udało się wreszcie judeomasonerji zmontować we Francji wspólny front zżydziałego radykalizmu mieszczańskiego z socjalizmem i komunizmem. Twór ten nazwano „Frontem Ludowym".

„Front Ludowy" dąży wyraźnie do objęcia rządów we Francji. Jest to rzeczą konieczną ze względu na rolę, jaką Francja ma odegrać w ofensywie judeomasońskiej na kraje europejskie. Narazie judeomasonerja zadawala się jednak posiadaniem kilku „swoich" ludzi w rządzie francuskim, którzy skutecznie paraliżują wszelkie rozsądniejsze poczynania premjera Lavala, zmierzającego do politycznego i gospodarczego uzdrowienia Francji, sama zaś pracuje gorączkowo w kraju nad urabianiem przychylnych dla siebie nastrojów ludności francuskiej i nad pozyskiwaniem dla lóż nowych członków; poza tem zwalcza zacięcie francuskie stowarzyszenia narodowe, t. zw. „ligi", których przywódcy, jak wykazuje rozwój wypadków we Francji, nie dorośli wcale do tych przedsięwzięć, jakich się od nich spodziewano. Zresztą inaczej być nie mogło, skoro „ligi", za wyjątkiem organizacyj monarchistycznych, są także przeniknięte duchem wolnomularstwa, ale wolnomularstwa narodowego. Wskutek tego uległy one łatwo manifestacyjnej deklaracji parlamentarnej, która, będąc zręcznym manewrem ze strony przywódców „Frontu Ludowego", jest początkiem „patrjotycznej" kiereńszczyzny w stylu bohaterów Vautel'a. To też obawiać się należy, by w ojczyźnie Poincaré'go nie doszło wkrótce do walk bratobójczych, przy pomocy kórych „nieznani przełożeni" pragną w niej zaprowadzić ustrój komunistyczny[2]).

*

Przygotowawcze prace juedomasonerji do rozgrywki z obozem narodowym i katolickim we Francji nie omijają także kobiet. Na odbytym w porze letniej 1935 r. kongresie wolnomyślicielskiej „Ligi Nauczania" utworzono specjalną komisję, która ma się zająć propagandą laicyzmu i agitację wolnomyślicielską wśród kobiet francuskich. Judeomasonerja obawia się bowiem, aby kobiety francuskie, wrazie przyznania im praw wyborczych, co jest już kwestją najbliższego czasu, nie wypłatały jej kiedyś takiego figla, jak kobiety hiszpańskie, które swemi głosami przyczyniły się do klęski masonów w ostatnich wyborach w Hiszpanji.

Aby skutecznie zapobiec takiej niespodziance judeomasoni proponują wprowadzić kobiety francuskie sfer inteligenckich do wszystkich lóż wolnomularskich, czemu sprzeciwiają się jednak konstytucje lóż anglosaskich, albo też do lóż adopcyjnych, co praktykuje Wielka Loża Francji[3]).

---

[2]) Patrz „Humanité", główny organ komunistów francuskich.

[3]) Z rękopisu J. M. p. t. „Loże masońskie dla kobiet".

Dla kobiet z ludu judeomasoni zalecają wychowanie laickie za pośrednictwem szkoły i instytucyj pozaszkolnych. Sprawę tę „Liga Nauczania" poruczyła specjalnej organizacji, mianowicie „Akcji laickiej i demokratycznej wśród kobiet", która ma właśnie zająć się we Francji zorganizowaniem „walki" o nową, akatolicką kobietę. W myśl programu tej nowej organizacji do wychowywania akatolickiej kobiety ma służyć nietylko laicka atmosfera w szkole, ale także w domu, poza domem i w różnych stowarzyszeniach i organizacjach, do których już od najmłodszych lat należy wciągać dziewczęta francuskie, bacząc pilnie na to, by nie należały one do jakichkolwiek stowarzyszeń katolickich, gdyż wpływ tych ostatnich mógłby sparaliżować całą akcję ich laicyzacji.

Powyżej nakreślone plany judeomasonerji z zakresu wychowania kobiet odnoszą się do wszystkich krajów, w których mafja judeomasońska ma jakiekolwiek wpływy, i mają być stopniowo wcielane w życie za pomocą najprzeróżniejszych dróg i metod[4]).

*

Serdecznym stosunkiem judeomasonerji z II-gą i III-cią Międzynarodówką, o których to stosunkach ostatnio tak wiele mówi się i pisze, należy poświęcić bardzo wiele uwagi, gdyż trudno przewidzieć, co z nich jeszcze może się zrodzić.

Wiadomo przecież, że judeomasonerja jest kolebką tak współczesnego socjalizmu, jak i współczesnego komunizmu. Socjalizm wyrósł bowiem z lewego skrzydła judeomasonerji; komunizm zaś jest dzieckiem lewego skrzydła socjalizmu. Wprawdzie oba te twory mózgu judeomasońskiego po pewnym czasie zaczęły oficjalnie bardzo ostro zwalczać swoich rodzicieli, nieoficjalnie jednak między ich przywódcami a judeomasonerją istniały zawsze bardzo serdeczne stosunki, wiadome tylko garstce „wtajemniczonych".

Doniedawna byliśmy jeszcze świadkami bardzo zaciętych walk socjalizmu z wolnomularstwem i komunizmu z socjalizmem i wolnomularstwem, jako tworami „burżuazji". Przed mniejwięcej rokiem walki te jednak ustały. I odtąd wszystko radykalnie się zmienia. Między dotychczas zwalczającemi się zaciekle kierunkami dochodzi do jawnego już porozumienia. W Rosji sowieckiej powstaje nawet kilka lóż masońskich, do których należą najwybitniejsi kierownicy bolszewickiego reżimu. Jednocześnie na siódmym kongresie Kominternu w Moskwie, odbytym latem ubiegłego roku, Wilhelm Pieck, b. przewodniczący klubu komunistycznego w Sejmie pruskim, występuje z rewelacyjną mową, pełną „herezyj"

---

[4]) W Polsce wciela się je w życie przy pomocu zupełnie „niewinnych" organizacyj młodzieżowych, jak „Legjon Młodych", „Straż Przednia", „Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej", „Związek Młodzieży Wiejskiej" i inne, których organa prasowe (Kuźnia Młodych, Siew, Przemiany i inne) polecamy uwadze polskiego, katolickiego społeczeństwa. Jednocześnie nadmieniamy, że sprawą tą, podobnie jak działalnością judeomasonerji w Polsce, zajmiemy się szerzej w jednym z następnych zeszytów „Grodu i Wsi".

dla prawowiernych zwolenników leninizmu, w której głosi, że „komunistom narodowe interesy ludów nie są obce!“, że „wojna narodowej burżuazji, napadniętej przez faszyzm, w oczach komunistów jest wojną sprawiedliwą“, następnie zaleca braterstwo broni wszystkich przeciwników faszyzmu z komunistami dla ochrony demokracji i parlamentaryzmu. Mowę Piecka zebrani „towarzysze“ przyjęli frenetycznemi oklaskami. Postulaty jego weszły do uchwał Kominternu, z których jedna mówi nawet bardzo wyraźnie o nawiązaniu przyjacielskich stosunków z socjalistami i radykalnemi żywiołami w różnych krajach.

To jawne nawiązanie „przyjacielskich stosunków“ komunizmu z judeomasonerją i socjalizmem dla niewtajemniczonych w kulisy gry międzynarodowego żydostwa jest rzeczą najmniej spodziewaną. Dotychczas bowiem komunizm, jak to już powyżej zaznaczyliśmy, oficjalnie zwalczał stanowczo i wyraźnie tak socjalistów, jak i różne ugrupowania radykalne, nazywając je „socjal-faszystowskiemi“ lub „burżuazyjnemi“. Obecnie jednak walki tej zaniechał i dąży do ścisłego porozumienia się z nimi na wszystkich odcinkach życia i do stworzenia „wspólnego frontu przeciw faszyzmowi“.

Dlaczego to się dzieje? Jakie są przyczyny tej nagłej zmiany? Odpowiedź nie jest trudna. „Faszyzm“, który w żargonie komunistycznym oznacza ruchy, najwięcej zagrażające polityce Kominternu, rozwija się i dojrzewa do coraz samodzielniejszych wystąpień, grożąc upadkiem i zanikiem nietylko komunistom, socjalistom i wszelkim odcieniom radykałów, ale także i nacjonalistom starej daty — przykładem wypadki niemieckie, likwidacja niemiecko-narodowych.

Tylko dla niewtajemniczonych jest niespodzianką stosunek komunizmu do „narodowej burżuazji“. Wskazuje to, że Komintern — nie mówiąc o zachodnio-europejskiej masonerji — zdecydowany jest przenieść walkę także i na teren „narodowo-burżuazyjnych“ stronnictw, dążąc, jeśli nie do opanowania ich, co byłoby trudniej, to przynajmniej do wykorzystania ich fanatyzmu w polityce zagranicznej, celem skierowania ich przeciw „faszyzmowi“.

Bo socjaliści i radykali nie mają już sił do skutecznego przeciwstawienia się przeciwnikom judeomasonerji, bo brak im wielkiej myśli i jasnej, zdecydowanej metody działania, o tyle komunizm, mając znakomite sposoby rewolucyjnego działania i wyrobione stosunki w swej kolebce na zachodzie w wyższych stopniach i rytach wolnomularskich, które przy sprzyjających okolicznościach zdolne są mu przynieść wcale poważne sukcesy, może się zdobyć na dużo prężności i inicjatywy oraz na jednolitość działania, na które już nie stać organizacje socjalistyczne i radykalno-masońskie. Wszystko to zostało dobrze rozważone i ocenione przez „nieznanych przełożonych“, zanim polecili socjalistom i masonom wejść jawnie w ścisłe związki z komunizmem i przez to samo zanim odkryli cokolwiek rąbka swych tajemniczych celów.

Logicznym następstwem symbiozy judeomasońsko - komunistycznej z lojalnem narodowem wolnomularstwem są: sojusz Francji z Sowietami, wędrówki p. Edena, sojusz rosyjsko-czechosłowacki i projektowany sojusz rumuńsko-sowiecki, lansowany bardzo gorliwie przez rumuńskiego min. spraw zagranicznych, p. Titulescu, wysoko wtajemniczonego masona, oraz wzmożony wpływ i ożywiona działalność komunistów na całym świecie.

Podkreślić należy, że zachodnio-europejska judeomasonerja i żydostwo, wchodząc coraz jawniej w ścisłe porozumienie z inicjatywą komunistyczną, kierują się nadzieją uzyskania nowej, szerokiej platformy dla swej działalności, i mają na celu odbudowanie swej dawnej potęgi i swego dawnego znaczenia w Europie. Liczą one przytem poważnie na to, że państwa europejskie, zagrożone postępem komunizmu, łatwo się zgodzą na ich postulaty, za cenę których, tak judeomasonerja, jak żydostwo, zdecydowane są każdej chwili opuścić swego czerwonego sojusznika, by go zacząć ponownie obłudnie zwalczać, a w istocie by mu nadal ułatwiać sianie zamętu w świecie.

By jednak do tego dojść mogło, trzeba przedewszystkiem przygotować komunizmowi odpowiedni teren dla jego działalności. A że primo: sytuacja pokoju nie sprzyja ruchom inicjowanym przez judeomasonerję, a przeciwnik potężnieje z dnia na dzień; secundo: judeomasonerja pamięta z doświadczeń wojny światowej, jaką glebą do przyjmowania się haseł wywrotowych był stan wojennych klęsk, przeto dziś pracuje ona niezwykle gorączkowo nad rozpaleniem nowej krwawej wojny nietylko w Afryce, ale także w Europie i Azji, zanim przeciwnik, opanowawszy dostateczny szereg państw, będzie mógł sobie pozwolić na inicjatywę uporządkowania po swojej myśli całej ziemi.

*

Realizację powyższego planu rozpoczęto od Włoch faszystowskich, ich zdaniem kolebki wszelkiego zła. Włochy Mussoliniego pierwsze bowiem rozwiązały loże wolnomularskie, skonfiskowały ich majątek, zabrały archiwa i zakazały zawiązywania jakichkolwiek organizacyj tajnych, dając tem samem innym państwom przykład do naśladowania. Za to judeomasonerja poprzysięgła twórcy nowoczesnych Włoch, Mussoliniemu, nieubłaganą zemstę. Próby jednak kilku zamachów na życie włoskiego dyktatora, organizowane przez gen. Capello i tych, co przygotowywali wojnę światową, zostały zawsze wporę udaremnione. Tymczasem lata płynęły, a wielkie myśli Il duce przeniknęły w ciągu nich niemal do całego narodu włoskiego i stały się jego własnością. Wskutek tego zamordowanie Mussoliniego stało się bezcelowe, bo myśl faszystowska po jego śmierci nadalby istnieć nie przestała i wiodłaby dalej naród włoski ku wielkim celom. Dlatego też postanowiono w inny sposób zadać śmiertelny cios faszyzmowi.

Głęboko zakonspirowane grupy judeomasonów włoskich, dostawszy się do partji faszystowskiej, zaczęły stopniowo inspirować Mussoliniego, jego otoczenie i najwpływowszych przywódców partyjnych do wzniecenia

zatargu z Abisynją. Jednocześnie masonerja angielska na polecenie swoich władz zaczęła nakłaniać Negusa do oporu. Wprawdzie Włochy wcześniej czy później musiałyby wstąpić na drogę ekspansji w stronę Afryki, gdyż zmusza je do tego położenie geograficzne i przyrost ludności, jednak wystąpienie to mogłoby mieć zgoła inny charakter, niż ma obecnie.

Włochy swój wzrok i swoje kroki skierowały do Abisynji, państwa, które leży na drodze, wiążącej Wielką Brytanję przez Gibraltar, Maltę, Suez, Aden z Indjami i Australją. Poza tem Abisynja leży także na szlaku, idącym z Egiptu i Sudanu do Afryki Południowej, którą Anglja zamierza związać silnie ze swojemi posiadłościami w Północnej Afryce, przewidując nawet aneksję Etjopji. Stąd to Abisynja jest tak ważną kością niezgody między Italją a W. Brytanją, niezgody, której widzimy dopiero początki. Zdaje sobie z tego dobrze sprawę judeomasonerja. Dlatego też, chcąc skutecznie uderzyć w faszystowskie Włochy, sprowokowała je teraz do wszczęcia wojny z Abisynją, wiedząc zgóry, że za Negusem ujmie się gorąco Anglja.

Wywołując jednak zatarg włosko-abisyński, a w istocie włosko-angielski, judeomasonerja miała na celu wplątanie w wojnę jak największej ilości państw i narodów. Stąd to też wypływają: mobilizacja przez judeomasonerję całego świata przeciwko Włochom, gromy, rzucane na te państwa, które sprzyjają z faszyzmem, i gorące poparcie, udzielane Abisyńczykom w ich walce z Italją.

Oficjalnym terenem harców judeomasońskich przeciwko Włochom jest Genewa. Skoncentrowano w niej wszystkie siły bolszewicko-judeomasońskie, aby nie dopuścić do pokojowego załatwienia zatargu, by zachwiać prestiżem Mussoliniego i sparaliżować ewolucję włoskiego faszyzmu.

Przyjaciół Włoch unieszkodliwia się tam radykalnie. Typowym przykładem tego jest postępowanie judeomasonerji wobec p. Lavala, jako medjatora pomiędzy Włochami a W. Brytanją. Mianowicie podczas gdy w kraju „Front Ludowy" utrudnia mu niemal na każdym kroku normalne kierowanie nawą państwową, wzniecając krwawe rozruchy w Brest'cie i Tulonie, kierowane za wiedzą przywódców „Frontu" ręką niejakiego Eberleina, wysłannika Kominternu i osobistego przyjaciela Stalina, wówczas w Genewie zmusza się go wbrew interesom Francji do opowiadania się w zatargu włosko-abisyńskim za tezą angielską, grożąc mu przez usta żyda Bascha, prof. Sorbony i prezesa franc. Ligi Obrony Praw Człowieka, i min. Herriota, wrazie niezastosowania się do tych żądań, dymisją ministrów - masonów, zasiadających w jego gabinecie.

Nie koniec na tem. Według nadchodzących wiadomości w całym świecie judeomasonerja niezwykle gwałtownie występuje przeciwko Włochom. I tak we Francji, jak donoszą pisma, odbyło się w lożach różnych odcieni szereg posiedzeń, na których obradowano nad podjęciem wielkiej ofensywy przeciwko Włochom[5]). Obradami tymi kierowali przeważnie

[5]) Patrz „L'Action Française" z dnia 28 października 1935 r.

żydzi - masoni. W Czechosłowacji doszło znów pod koniec października 1935 r. do niezwykle charakterystycznego przegrupowania lóż masońskich. Trzy b. wpływowe loże, mianowicie: „Komensky“, „28 październik“, której wielkim mistrzem był min. Benesz, i „Most“, rekrutująca się głównie z żydów, zlały się pod batutą żydów w jedną „wielką lożę narodową“. Niezwykle gorączkowe przygotowania i przegrupowanie judeomasońskie widzimy także w innych państwach, leżących na południe od Czechosłowacji, a więc: w Rumunji, Austrji, Jugosławji, Grecji, Albanji, na Węgrzech i w Hiszpanji. Ścierające się tam wpływy „Wielkiego Wschodu“ i „Wielkiej Loży“ angielskiej stopniowo łagodzą swe zatargi, a w wielu wypadkach występują już wspólnie przeciw „reakcji faszystowskiej“.

Podziemna robota judeomasonerji w Azji Mniejszej spowodowała Turcję do rozwiązania u siebie lóż i skonfiskowanie ich majątku na rzecz państwa[6]. Pozornie jest to wielki cios dla judeomasonerji, która odegrała niegdyś b. wielką rolę w rozkładzie państwa otomańskiego. Przecież t. zw. ruch „młodoturecki“, który doprowadził najpierw do abdykacji sułtana Abdul Hamida, a potem do udziału Turcji w wojnie po stronie Niemiec, był dziełem judeomasonerji tureckiej, kierowanej ręką włoskiego żyda, Emanuela Sarasso. Dziś dotychczasowe loże masońskie w Turcji okazały się jednak przeżytkiem. W miejsce nich „nieznani przełożeni“ postanowili powołać do życia inną, podziemną organizację, lepiej dostosowaną do współczesnych warunków, której praca ma zanarchizować Turcję[7]. Dlatego właśnie nietylko się zgodzili na rozwiązanie lóż, ale nawet za po średnictwem Anglji inspirowali rząd turecki do ich likwidacji.

Niezwykle doniosłe znaczenie ma także rozwój wypadków w Niemczech. Tu judeomasonerja prowadzi wielką grę, stoi przed zagadnieniem „być albo nie być“.

Przed wojną — jak stwierdzają niemieccy, hitlerowscy i inni badacze kwestji żydowskiej i związanych z nią problemów — mimo rozwijającego się w Niemczech antysemityzmu, zawsze popularnego wśród niemieckich mas, — żydzi siedzieli tam mocno w siodle. Całe życie niemieckie, zwłaszcza miast, przesiąknęło w wysokim stopniu duchem semickim. A stało się to dlatego, że antysemityzm niemiecki był zawsze sprawą raczej uczuciową i instynktową. Naród niemiecki miał wprawdzie mocne instynkty państwowe, jednakże brak mu było rodzimej myśli u steru: pielęgnowany w lożach romantyczny patrjotyzm, dezorganizacja myśli przez romantyzm i kabalistyczną filozofję paczyły w zarodku każdą zdrową myśl rodzimą. Wskutek tego w lożach wyrósł jedynie nacjonalizm starej daty, który myślał realnie tylko o kulturze materjalnej, lekceważąc kulturę duchową.

---

[6]) Dekret rządu tureckiego z 13 października 1935 r.

[7]) Niedoszły do skutku w październiku 1935 r. zamach w Smyrnie na dyktatora Turcji, p. Kemala Paszę, jest tej anarchji pierwszą próbą.

Chociaż antysemityzm w Rzeszy niemieckiej kwitnął zawsze i był ogromnie popularny, jednak naród niemiecki wyprowadzony z równowagi duchowej brakiem zorganizowanej myśli rodzimej popadł w stan hypnozy, która nie pozwoliła mu dobrze pojąć hermetycznego mechanizmu dążeń żydowskich. Dzięki właśnie temu żydzi, choć zwalczani bardzo ostro i znienawidzeni przez ludność niemiecką, doszli w Rzeszy do wielkiej potęgi. Potęga ta objawiła się najlepiej w ich wpływach na życie publiczne w Niemczech. Nie było bowiem tam dziedziny życia kulturalnego, politycznego i gospodarczego, w którejby żydzi nie odgrywali decydującej roli[8]). W literaturze działała cała plejada żydów i asymilitatorów z Heinem i Boernem na czele (Młode Niemcy), w muzyce działali: Mendelssohn, Mahler i inni, w medycynie Ehrlich, w malarstwie Liebermann, w naukach przyrodniczych: Hertz, Haber, Einstein, w teatrze Max Reinhardt, w polityce: Stahl, założycie partji konserwatywnej, Marx, Lasalle, w żegludze Albert Ballin i inni. O handlu, przemyśle i finansach już nie mówimy. Dominująca rola w nich żydów jest powszechnie znana. Zwracamy tylko uwagę na to, co Sombart powiedział w swem kapitalnem dziele p. t. „Die Juden und das Wirtschaftsleben", że tylko dzięki wielkim zdolnościom handlowym żydów, połączonym z równie wielkiemi zdolnościami naukowemi i technicznemi narodów germańskich, mogła się narodzić współczesna cywilizacja kapitalistyczna. Bez żydów bowiem nowoczesny kapitalizm byłby niemożliwy, względnie przybrałby inną formę. Dzięki też żydom Niemcy osiągnęły przed wojną w dziedzinie gospodarczej, finansowej i handlowej maximum tego, co można było osięgnąć, tworząc jednocześnie odpowiedni „klimat" kapitalistyczny i kapitalistyczną technikę, która tak znakomicie przyczyniła się do rozwoju niemieckiego handlu zagranicznego.

Wielki wpływ żydów na zbiorowe życie niemieckie musiał na niem wywrzeć niezwykłe piętno, a samych żydów wysunąć na kierownicze stanowiska w państwie. Widzimy to z hitlerowskich danych statystycznych, według których na uniwersytetach niemieckich 50 proc. profesorów było żydów; lwia część arystokracji niemieckiej jest nawskroś zżydziała; na 258 dyrektorów teatrów w Niemczech 142 było żydów; w filmach 80 proc. reżyserów i 50 proc. artystów było żydów; w berlińskiem kolegjum giełdowem na 147 członków było aż 116 żydów i t. p.[9]).

Pierwszym mężem stanu, który dał Niemcom myśl własną teutońską, niezależną i wypowiedział bezwzględną walkę tak zjudeizowanej Rzeszy Niemieckiej, w górnych i średnich warstwach jej ludności, był kanclerz Hitler. Dążąc wyraźnie i zdecydowanie do oczyszczenia społeczeństwa niemieckiego z infekcyj judejskiej krwi i kultury oraz wypowiadając tem samem żydostwu bezwzględną walkę, podjął się on zadania naprawdę olbrzymiego, gdyż wynik jego walki z żydami będzie miał bardzo wielkie

---

[8]) Patrz: „Mein Kampf" Adolfa Hitlera.

[9]) Cytujemy za A. B. C. z 12. VII. 1935 r.

znaczenie dla przyszłych dziejów Europy, a nawet świata. Nic też dziwnego, że wszyscy myślący poważnie o aryjskiej przyszłości naszego kontynentu śledzą przebieg hitlerowskiej akcji antyżydowskiej z niesłabnącą uwagą. Wystarczy wspomnieć o stanowisku, jakie zajmują w tej sprawie Warszawski Dziennik Narodowy i inne pisma polskie.

Kanclerz Hitler, nosząc się z zamiarem wszczęcia bezwzględnej walki z żydostwem w Niemczech, popełnił jeden, wielki błąd, mianowicie nie rozwiązał zaraz po objęciu przez siebie władzy lóż judeomasońskich w Rzeszy, lecz zlikwidował je stopniowo w ciągu dwuch lat. Czas ten pozwolił judeomasonerji niemieckiej przygotować się znakomicie do dalszej swej podziemnej działalności. Zadanie to ułatwili jej przytem „bracia", tkwiący w partji hitlerowskiej i niektórzy członkowie rządu niemieckiego[10]). Zresztą inaczej być nie mogło. Przecież żydostwo i różni judeomasońscy kapitaliści nienapróżno finansowali ruch nazistowski via Strasser i inni[11]). Musieli mieć w tem jakiś dalszy, głęboko ukryty cel. To nie ulega już najmniejszej wątpliwości. Wprawdzie kanclerz Hitler spostrzegł szybko do czego zmierzają różni towarzysze, nasłani mu do partji w określonych celach przez „nieznanych przełożonych". To też załatwił się z nimi krótko i węzłowato 30 czerwca 1934 r. Jednak na tem nie kończy się wielka gra judeomasonerji z hitleryzmem.

„Nieznani przełożeni", widząc nieprzychylne, groźne nastroje, skierowane ku nim i ich satelitom, na odcinku polityki wewnętrznej Niemiec, polecili oni judeomasonom niemieckim przycichnąć, lepiej się zakonspirować i politykować do czasu, zanim nie nadejdzie odpowiedniejsza chwila do aktywniejszego działania. (A i niewiadomo, kto będzie górą. Trzeba się więc na wszelki wypadek zabezpieczyć). Równocześnie z jednej strony pogodzili się także — po pewnem wahaniu z faktem prześladowania i niszczenia żydostwa w Niemczech, które poświęcono już na rzecz wyższych, mających być później zrealizowanych planów (wypadki takie niejednokrotnie powtarzają się w historji żydów), z drugiej zaś strony przy pomocy podziemnych komunistyczno-socjalistycznych organizacyj przygotowują Niemcom krwawą zemstę. A że zemsta ta jest tylko możliwa po wojnie (wiadomo o tem najlepiej z doświadczeń ostatniej wojny światowej), przeto „nieznani przełożeni" pragną za wszelką cenę pchnąć Niemców do nowej wojny, prowadzonej zresztą zgodnie z planami i celami „angielskiemi"[12]).

Niemcom jednak na przygotowanie wojny, nie mówiąc już o jej prowadzeniu, brak pieniędzy. (Komu ich dzisiaj nie brak?) Poza tem zachodzi także poważna obawa, aby kanclerzowi Hitlerowi nie przyszedł

---

[10]) Min. Seldte, min. Neurath, prez. Banku Rzeszy, Schacht, dyr. berlińskiej policji hr. Helldorff, dyr. „Ostmarkeninstitut" w Berlinie, Fr. Lüdtke, gen. Schleicher, kap. Roehm, Grzegorz i Otto Strasserowie i inni.

[11]) Patrz: Przegląd współczesny, październik 1934 r. artykuł Wł. Wolerta p. t. „Socjologja przewrotu hitlerowskiego".

[12]) Zabiegi p. Edena dokoła pogodzenia Moskwy z Berlinem.

pomysł skonfiskowania na rzecz państwa i narodu niemieckiego wielomiljardowego majątku żydowskich kapitalistów w Niemczech. Przecież dotychczas żadnemu z nich nie stała się najmniejsza krzywda; żadnego nie osadzono w więzieniu. Wprawdzie skonfiskowano konto bankowe Einsteinowi, składając się z 30.000 mk. Ale cóż to znaczy wobec kapitałów takich bogaczów, jak: Bleichroederowie, Mendelssohnowie, Oppenheimerowie, Goldschmidty, Sterny i inni. Banków żydowskich w Niemczech mamy moc. W samym Berlinie jest ich około 300. Trzeba więc ratować wielomiljardowy majątek żydowski w Niemczech. Trzeba nie pozwolić Niemcom na zupełne wyzwolenie się z gospodarczych pęt pęt żydowskich. A przytem trzeba także wzmocnić stanowisko „swoich ludzi" w Niemczech, mocno zachwiane po wypadkach z 30 czerwca 1934 r. Pada komenda ze strony „nieznanych przełożonych" i odrazu rozpoczyna się gorączkowa praca i niemniej gorączkowe zabiegi. Najczynniejszy jest w tem wszystkiem „brat" Hjalmar Schacht, który pracuje na dwa fronty. Z jednej strony straszy kanclerza widmem ruiny finansowej i gospodarczej Rzeszy, gdyby wprowadzono w życie radykalny program gospodarczy narodowych socjalistów, z którym właśnie związany jest projekt skonfiskowania kapitałów żydowsko-masońskich w Niemczech; z drugiej zaś strony łudzi go i uspokaja możliwością wyjścia z trudnej sytuacji przy pomocy pożyczki, otrzymanej usłużnie na polecenie „nieznanych przełożonych" od „braci" angielskich. Kanclerz Hitler uległ widocznie sugestji Schachta, skoro dotychczas nie słychać jeszcze o wprowadzeniu w życie projektu konfiskaty kapitałów żydowskich w Niemczech, a jedynie dochodzą nas głuche i sprzeczne z sobą wieści o pożyczce angielskiej dla Niemiec.

Tak więc sprawa konfiskaty majątku żydów niemieckich odwlokła się. Ale czy na długo? Co dalej nastąpi?

Ponieważ na dalszą akcję wywrotową, tak w Europie, jak w Azji (głównie na Dalekim Wschodzie) i w innych częściach świata, potrzebne są pieniądze także bolszewikom, przeto angielscy „bracia" gotowi są także pożyczyć coś około 60 miljonów funtów szterlingów Stalinowi, by dobrze mógł się wywiązać ze swego zadania — zrewolucjonowania całego świata. A tymczasem Komintern nie próżnuje. Gorączkowe jego prace można zaobserwować we wszystkich państwach europejskich, nie wyłączając Polski i jej sąsiadów północnych, u których właśnie wpływy komunistyczne ostatniemi czasy poważnie wzrosły.

W Ameryce Komintern pracuje wspólnie z judeomasonami. Praca jest przytem podzielona. Judeomasonja zabiega usilnie o to, aby Stany Zjednoczone A. P. pozostawały — „narazie" w zupełnej izolacji wobec rozgrywających się wypadków w świecie, a głównie na Dalekim Wschodzie, wysłańcy zaś Kominternu starają się zrewolucjonizować amerykańskie masy.

Wywrotowa działalność judeomańsko - bolszewicka ogarnia także Meksyk i wszystkie państwa Ameryki Południowej, w których zaczyna się już kotłować i burzyć. Brazylja jest tego dopiero początkiem.

To samo widzimy w Australji, Afryce, Azji i na różnych wyspach, należących do Anglji, Francji, Stanów Zjednoczonych, Holandji i innych państw. Wszędzie tam ostatniemi laty działalność i znaczenie tak masonerji, jak i komunizmu poważnie wzrosły. Szczególnie działalność ta wykazuje wiele ruchliwości na Dalekim Wschodzie: w Chinach i Japonji, w której nawet poczęły się przejawiać ruchy terrorystyczne w takich miastach, jak: Tokio, Osaka i Kobe, oraz w Indochinach, Tybecie i Indjach. Udział judeomasonerji i bolszewizmu w zawieruchach chińskich zasługuje przytem na specjalną uwagę. Loże wolnomularskie w Mukdenie, Charbinie, Dairenie, Pekinie, Tien-Tsinie, Nankinie, Szanghaju i Kantonie stają się teraz niezwykle ruchliwe. Ich też wpływom w wielu wypadkach należy przypisywać różne „chińsko - japońskie niespodzianki".

Próby patronowania judeomasonerji widać i w rozruchach przeciwangielskich w Egipcie. Tam współdziała się z Włochami. „Nieznani przełożeni" nie przebierają bowiem w sprzymierzeńcach, jeśli chodzi o osiągnięcie celu. Na jednem polu zalecają oni gorąco zwalczać jakiegoś przeciwnika, podczas gdy na drugim będą go popierali, o ile jego działalność w dalszych następstwach może być pożyteczna dla ich dążeń. Zresztą w najgorszym wypadku zawsze ktoś będzie zwycięzcą, zawsze więc będzie można powiedzieć: „Myśmy też zwyciężali i do zwycięstwa przyczynili się. Należy się nam głos przy układaniu warunków pokoju".

Wszystkie te wyżej skreślone plany judeomasońskie, jej gorączkowe przygotowania i próby wywołania wszędzie anarchicznych rozruchów i zawieruchy wojennej mają miejsce już teraz dlatego, że odradzające się wszędzie państwa aryjskie, dążą zdecydowanie do szybkiego i gruntownego oczyszczenia swych ziem ojczystych z naleciałości judejskich, do ukształtowania swego ducha według własnych tradycyj i własnej woli. Dążą więc wyraźnie do usunięcia żydów ze swego wnętrza, do zlikwidowania ich dotychczasowego znaczenia w świecie, do zniszczenia ich potęgi, a z niemi ich dotychczasowych marzeń mesjańskich, które tym razem mogą otrzymać cios śmiertelny. Do takiej ewentualności żydostwo nie chce jednak za żadną cenę dopuścić. Stąd też wypływa jego gorączkowa, rozpaczliwa, rzec można, „obrona-atak". Czy ona się mu uda? — Śmiemy wątpić, o ile, ma się rozumieć, odradzające się z długotrwałego upadku państwa aryjskie, a w pierwszym rzędzie europejskie, zrozumią i przewidzą tę niezwykle misternie przygotowaną na ich zgubę grę judeomasońską i w zarodku ją gruntownie sparaliżują. A sparaliżować ją można będzie przez usunięcie wiele tarć, sprzecznych interesów i wzajemnych nieufności, jakie dziś istnieją wśród narodów świata.

Nie tu miejsce na wyliczanie ich wszystkich. To też nie zajmiemy się niemi. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na sposób, dzięki któremu możnaby na czas dłuższy osiągnąć pokój w Europie, pokój, którego, o ile wierzyć europejskim mężom stanu, życzą sobie wszyscy.

Pokój w Europie może utrzymać i utrwalić na czas jakiś tylko szczere współdziałanie Francji i Włoch na zachodzie w łączności z Polską na wschodzie. Jednak samo współdziałanie nie jest wystarczające. Trzeba mu odpowiednich warunków; a takiemi jest podział wpływów europejskich w Afryce na dwie zasadnicze strefy: wschodnią i zachodnią. Strefa wschodnia winna być przytem terenem ekspansji włoskiej, zachodnia — francuskiej.

Niezależnie jednak od takiego załatwienia kwestji afrykańskiej, należy także pamiętać o zaspokojeniu ambicyj terytorjalnych Polski i Niemiec, tych dwuch państw europejskich, którym tak ze wzlędów prestiżowo-mocarstwowych, jak i ze względu na przyrost ludności słusznie należą się kolonje dla zaspokojenia ich dążności ekspansywnych. Tak samo nie należy zapominać o Chinach i Japonji, które się wprost duszą na swych terytorjach.

Czytając nasze wywody, ktoś może nam odpowiedzieć, że dzisiaj w świecie niema już wolnych ziem pod nowe kolonje. Takiemu też zgóry mówimy, że wiemy o tem dobrze, ale jednocześnie uważamy, że są takie państwa w świecie, które ziem kolonjalnych mają nadmiar. Mogą więc je odstąpić w imię pokoju i dobra kultury i cywilizacji europejskiej, o której ich mężowie stanu tyle opowiadają, tym państwom, które ich nie mają i którym kolonje są potrzebne. Gdy to nastąpi, wówczas usunie się wiele powodów dzisiejszej niezgody, dzisiejszego naprężenia i nieufności, a umysły ludzkie można będzie skierować od spraw materjalnych więcej na sprawy kulturalne, w ostatnich dziesiątkach lat tak zaniedbane.

Odrodzenie kulturalne może jednak nastąpić pod jednym warunkiem, mianowicie pod warunkiem zupełnego usunięcia z życia narodów aryjskich żydów i gruntownego oczyszczenia go z ich wpływów. Bez dokonania tej operacji o jakimkolwiek rewizjoniźmie i odrodzeniu kulturalnem nie może być mowy. Bowiem tylko po usunięciu z kultury naszej infekcyj psychiki judejskiej, po wzięciu żydów poza nawias życia zbiorowego społeczeństw aryjskich, po umieszczeniu ich na jednem, zwartem terytorjum, zdala od innych państw i narodów, można się będzie spodziewać prawdziwego kulturalnego, politycznego i gospodarczego odrodzenia ludzkości, co właśnie winno być teraz naszym jedynym celem i dążeniem, jeśli nie chcemy stać się mierzwą dla judeomasońskiej koncepcji panowania kiedyś Izraela nad całym światem.

Tak więc zanosi się na wielkie rzeczy, na wielkie rozgrywki, wielkie zmiany!...

Budzisław Rudzki.

P. S.

Już po napisaniu powyższego artykułu i oddaniu go do druku nastąpiło, znane z telegramów i korespondencyj specjalnych, porozumienie Laval — Hoare, mające na celu likwidację zatargu włosko-abisyńskiego. Porozumienie to jest niezwykle cenne i pożądane dla zachowania pokoju w Europie. Świadczy ono o pewnem wyzwoleniu się kie-

rowników polityki zagranicznej Anglji i Francji z suggestyj judeo-masońskich i jest niejako próbą ich niezależnego myślenia. Zachodzi jednak poważna obawa, czy terroryzująca wolę ministrów, t. zw. „opinja publiczna", urabiana przez judeomasonerję zapomocą prasy, będącej w lwiej części w rękach żydowskich, pozwoli wcielić w życie projekt Laval — Hoare. Najbliższe dni, a najdalej tygodnie, już wykażą, kto silniejszy: czy uniezależniająca się myśl aryjska na zachodzie Europy, czy też wola ukrytej i działającej zza węgła żydowsko-masońskiej konspiracji? *B. R.*

Polska ziemia w obce ręce

Od kilku lat społeczeństwo polskie stale alarmowane jest wiadomościami o przechodzeniu ziemi polskiej, i to przeważnie w województwach wschodnich i południowych, a w roku ubiegłym nawet w województwach centralnych i zachodnich, w obce ręce, głównie żydowskie i „ukraińskie". Przechodzi ona w obce ręce w takich warunkach, że rozpacz ogarnia człowieka, gdy się pomyśli, jak łatwo jesteśmy ogołocani, naskutek panującego kryzysu gospodarczego, z dóbr narodowych.

Sprawa przechodzenia ziemi polskiej w obce ręce, tej ziemi, która jest podstawą naszego istnienia i niezależnego bytu, jest kwestją niezwyklezwykle poważnę, wprost palącą. Nie można też nad nią przechodzić do porządku dziennego, ale trzeba się poważnie i rzeczowo zastanowić; trzeba przedewszystkiem jasno uświadomić sobie, co znaczy dla nas strata tak wielkich obszarów polskiej ziemi, jaką dotychczas ponieśliśmy, i jakie skutki mogą kiedyś z tej straty wyniknąć.

*

Według prowizorycznych obliczeń od chwili odzyskania niepodległości do roku ubiegłego straciliśmy: około 2.000.000 ha ziemi i lasów na rzecz żydów, około 1.000.000 ha — na rzecz Rusinów („Ukraińców") i przeszło 50.000 ha — na rzecz Niemców[1]).

Cyfry powyższe są zbyt wymowne i przerażające, abyśmy je mogli zbagatelizować; zbyt silnie biją w oczy i wołają na alarm, abyśmy na ich wymowę mogli być ślepi i głusi.

Wprawdzie w związku z katastrofalnem przesileniem gospodarczem położenie polskich ziemian jest tego rodzaju, że wielu z nich musi już, chcąc nie chcąc, wyzbyć się, jeśli nie całości, to przynajmniej części swej ojcowizny, jednak to nas bynajmniej nie upoważnia do lekkomyślnego zezwalania na przechodzenie ich posiadłości w ręce obce. Z tem, że zniknie niejeden dwór polski, dwór, który zapisał w dziejach naszych niejedną piękną kartę, należy się już pogodzić. Trudno. Na to niema

---

[1]) Ostatnia cyfra odnosi się tylko do województw zachodnich.

rady. Nawet „rozpaczać nie warto. Trzeba umieć odrzucać niepotrzebne karty“ — jak mówi jedna z naszych młodych poetek. Tak. Ale przecież nie można się zgodzić na to, aby ten dwór przechodził w obce ręce, w ręce jakiegoś tam Mośka, Icka, Srula względnie „ukrainizującego“ Iwaśki czy Hryćka. Skoro już dwór polski ma zniknąć, to niechaj znika w ten sposób, że ziemia, na której on stoi i która do niego należy, przejdzie w ręce Polaków, w ręce małorolnych czy bezrolnych polskich chłopów-osadników, a nie w ręce żydowskich „chaluców“ czy ziejących nienawiścią do polskości „ukrainizujących“ chłopów ruskich. Takiego załatwienia sprawy domagają się: polska logika i polska racja stanu!...

Niestety! Stwierdzmy to z naciskiem, że na takie załatwienie sprawy wcale się nie zanosi. Chłop polski nie ma dziś pieniędzy na kupno ziemi, mimo że zawsze tak jej gorąco pragnie. Sam zresztą na swoim zagonie ledwie może związać koniec z końcem. Małorolni i bezrolni chłopi polscy nie mają także za co ją kupić. Polskich kapitalistów, którzyby nabywali ziemię polską, zagrożoną przejściem w obce ręce, także nie mamy. Polskie banki tak prywatne, jak i państwowe, są finansowo za słabe, aby mogły porywać się na kupno większych obszarów ziemskich, przynoszących przy dzisiejszych ciężarach podatkowych i cenach za wytwory przemysłowe i produkta rolne, raczej deficyt, niż dochód.

Wskutek takiego stanu rzeczy jedynymi dziś reflektantami na polską ziemię są: żydzi,, „Ukraińcy“, Litwini i Niemcy!... Są to fakty nadzwyczaj upokarzające i bolesne, ale, niestety, prawdziwe.

Przechodzenie ziemi polskiej w obce ręce, szczególnie ruskie w województwach południowo-wschodnich i żydowskie w całej Polsce, jest zjawiskiem dla naszej przyszłości niezmiernie groźnem. Toż dotychczas posiadanie obszarów kresowych w polskich rękach zadecydowało o ich polskości i przynależności do państwa polskiego. Dwory polskie były tu zawsze ośrodkiem kultury i cywilizacji zachodniej, a siła ich promieniowania sprawiła to, że miejscowa ludność ruska czy białoruska w mniejszym lub większym stopniu, wprawdzie powoli, ale też nieustannie, polszczyła się. Podpisany, jako Kresowiak, wie dobrze, czem był w tej czy innej okolicy kresowej dwór polski, jak dzięki niemu szerzyła się tutaj polskość nawet za czasów zaborczych, a jak ta polskość teraz kurczy się, skoro zabrakło polskiego dworu, mimo że mamy za to wolne i niepodległe państwo polskie.

Są to prawdy oczywiste i niczem niezaprzeczone dla ludzi, znających kresowe stosunki i umiejących trzeźwo patrzeć na zachodzące dziś na naszych ziemiach wschodnich zmiany.

Pozornie na ziemiach wschodnich nic prawie nie zmieniło się. Ciemny, zacofany, zabobonny chłop ruski czy białoruski pokornie płaci, jak za dawnych, przedwojennych czasów, podatki i cierpi nędzę i biedę. Taki jest jego obraz zewnętrzny. A wewnętrzny? Czy zajrzał mu któryś z naszych przedstawicieli władzy państwowej do duszy? Czy wie i zdaje sobie dobrze sprawę z zaszłych w niej zmian? Prawdopodobnie niejeden

zajrzał. Ale nie wszyscy spostrzegli zaszłe w niej zmiany, względnie, ujrzawszy je, bagatelizują lub wogóle nie rozumią ich. Faktem jest niezaprzeczonym, że dawniej, dopóki w jakiejkolwiek okolicy kresowej istniał dwór polski, dwór, z którego promieniowała dokoła bardzo silnie polskość, kultura i cywilizacja zachodnio-europejska, okoliczne wsi ruskie czy białoruskie, jeśli nie czuły się polskiemi, to przynajmniej narodowo były niezdecydowane; miały przytem wyraźne sympatje ku Polsce i polskości. A zobaczmy teraz, jakie zaszły w nich zmiany, gdy polski dwór zniknął, przeszedłszy w ręce żydowskie czy ruskie, względnie gdy dwór ten, podupadłszy, przestał tak promieniować, jak dawniej? Dziś ludność tych wiosek wyraźnie i zdecydowanie mówi, że jest narodowości ruskiej lub białoruskiej; skrycie nienawidzi państwa polskiego, chociaż jawnie ukazuje uległość i posłuszeństwo wobec jego władz.

A przecież proces tych zmian, zachodzących w nastrojach ludności ruskiej czy białoruskiej wobec państwowości polskiej, będzie się bezsprzecznie nadal pogłębiał, skoro w tak szybkiem tempie, jak teraz, znikać będą polskie dwory, przechodząc w obce, wrogie nam ręce. O tem nie należy zapominać.

*

Niebezpieczeństwo przechodzenia ziemi polskiej w obce ręce i wynikające z tego faktu bardzo groźne następstwa dla naszej przyszłości, istnieje nietylko w województwach kresowych, ale także i w centralnych. W województwach tych podpisany zna powiaty, w których żydzi posiadają już w swych rękach przeciętnie 7—10 majątków ziemskich (sic!). Dla przykładu weźmy powiat rypiński w województwie warszawskiem. Mamy w nim następujące majątki w rękach żydowskich: 1) Rudziszki Duże (Kohn), 2) Radzynek (Kohn), 3) Dąbrówka (Lesman), 4) Wola Stara (Mintz), 5) Kotowy (Kongold), 6) Starorypin (Ajbyszyc), 7) Piórkowo (Kohn), 8) Dobre (Ajbyszyc), 9) Czumsk (spółka żydowska).

Doniedawna wolne były jeszcze od „żydów-ziemian" województwa zachodnie. Ale i do nich ub. roku przy pomocy Polaka-szabesgoja, niejakiego Jana Sikorskiego, b. właściciela Rakowic w powiecie lubawskim (Pomorze), wdarli się już żydzi, nabywając dobra ziemskie koło Grodziska, obszaru około 5.000 ha[2]).

Tak więc żydzi wyciągają już łapę po ziemię w całej Polsce.

*

Reasumując powyższe powtarzamy raz jeszcze: sprawa przechodzenia ziemi polskiej w obce ręce jest dla naszej przyszłości zjawiskiem niezwykle niebezpiecznem i ze wszech miar niepożądanem. To też tak rząd polski, jak i polskie społeczeństwo wszystkich warstw i zawodów, winni się nią poważnie zająć. Należy raz wreszcie pomyśleć o ratowaniu polskiej ziemi. Należy nie dopuścić do jej zaprzepaszczenia.

---

[2]) Dobra te nabył żyd Izaak Nussbaum z Berlina.

Nie naszą jest rzeczą kreślić tutaj program, według którego ten ratunek polskiej ziemi powinien się odbywać. Obowiązkiem jednak naszym jest zwrócić uwagę tak polskiemu społeczeństwu, jak i polskim sferom rządzącym na konieczność zajęcia się tym problemem. Tyle ostatnio mówi się o mocarstwowości, tyle się gada o potędze państwa polskiego, ale jednocześnie zapomina się o jednej, najelementarniejszej prawdzie, że ta mocarstwowość może okazać się fikcją, skoro nie będzie miała silnego oparcia o to, co wytwarza i żywi narody: *o ziemię*. Ziemia była, jest i będzie po wszystkie czasy zasadniczą podstawą bytu i niezależności każdego państwa i narodu. Gdy jej zabraknie jakiemukolwiek narodowi — zniknie najpierw niezależność tego narodu, a wkrótce i on sam zupełnie zaginie. O tej prawdzie powinniśmy przedewszystkiem pamiętać, rozprawiając o mocarstwowości i potędze naszego państwa.

J. W. MICHAŁOWSKI.

„Katolickość" polskiej prasy

Niektóre dzienniki polskie lubią na każdym kroku posługiwać się słowem „katolicki". Ma to oznaczać, że organy te polskiej opinji publicznej są z ducha i treści katolickie. W praktyce jednak codziennej ta „katolickość" jest, łagodnie mówiąc, grubo nieszczera. Niejednokrotnie mieliśmy już sposobność przekonać się o tem. A klasycznym przykładem tej nieszczerości polskich dzienników, mieniących się „katolickimi", było stanowisko, zajęte przez nie, wobec „Katolickiego Studjum o Rodzinie", którego obrady toczyły się w Poznaniu w dniach od 2—6 września 1935 r.

Rzecz znamienna i godna uwagi. Najgłośniej krzyczące o swym rzekomym katolicyźmie dzienniki polskie, albo wogóle nie zamieściły żadnych wzmianek, o mającym się odbyć „Studjum", albo umieściły gdzieś na uboczu mało mówiący komunikat Dyrekcji Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, organizującej to „Studjum", i potem poprzestały na parowierszowej wzmiance o otwarciu i zamknięciu obrad „Studjum", albo też w najlepszym już wypadku, wspomniawszy o „Studjum" i zreferowawszy szerzej jego inaugurację, dawały od czasu do czasu małomówiące, kilkuwierszowe sprawozdania z przebiegu obrad i poświęciły trochę więcej miejsca ich zamknięciu. Zaledwie dwa czy trzy dzienniki w Polsce, widocznie naprawdę z ducha katolickie, zajęły się poważnie „Studjum": poświęciły mu najpierw, przed jego otwarciem, obszerne artykuły wstępne, w których omówiły rzeczowo doniosłość jego obrad dla życia katolickiego w Polsce, następnie podały wyczerpujące sprawozdania z przebiegu każdodziennych zebrań i wkońcu w specjalnych artykułach omówiły krytycznie referaty, dyskusję, poziom obrad i dorobek, jaki „Studjum" wniosło do życia katolickiego społeczeństwa w Polsce.

Nie chcemy znać „oficjalnych“ powodów, dla których redakcje pism polskich, mieniących się „katolickiemi“, nie zamieściły komunikatów o mającym się odbyć „Studjum“, względnie nie dawały wyczerpujących sprawozdań z przebiegu jego obrad. Wiemy bowiem zgóry, że tłumaczonoby się „niedopatrzeniem“, „trudnościami technicznemi“ oraz przedewszystkiem „brakiem funduszów“ na wysłanie do Poznania (o ile chodzi o prasę zamiejscową) specjalnych korespondentów, mimo że istotne powody są zgoła inne.

Zdaniem naszem istotnemi powodami traktowania lekceważąco wielu przejawów życia katolickiego i niewysyłania sprawozdawców na poważne zjazdy i obrady katolickie niemal przez wszystkie dzienniki polskie nie są trudności finansowe ich wydawnictw, ale niedocenianie i niewiara ich wydawców czy redaktorów we wszelkie poczynania Kościoła katolickiego i instytucje przezeń kierowane. Głośno jednak i szczerze nikt do tego przyznać się nie chce. Wolimy bowiem sprawy te pominąć milczeniem, bo tak nam jest wygodniej i bezpieczniej; wolimy nadal zakłamywać się i kazać innym w to zakłamywanie się wierzyć, niż odważnie spojrzeć prawdzie w oczy i pokazać swoją istotną treść duchową. Głosimy urbi et orbi nasze rzekome przywiązanie do wiary ojców i Kościoła katolickiego, mimo że w duszy wielu z nas często za grosz tej wiary nie ma, bo cały nasz katolicyzm polega raczej głównie na tradycji i czczej formalistyce, niż na głębokiej wierze i synowskiem przywiązaniu do Kościoła. Jeśli zaś z Kościołem katolickim otwarcie nie zrywamy i zachowujemy obłudnie wszelkie pozory szczerze wierzących, czynimy to tylko z obawy o własną skórę, o własną przyszłość życiową, a nie o zbawienie duszy, w której istnienie bardzo wielu z nas już wcale nie wierzy. Jesteśmy bowiem w poważnej części katolikami z metryki, a nie z wiary i ducha. Dla nas szachistowska makkabiada, urządzana z wrzaskiem od 16 do 31 sierpnia ub. r. w Warszawie, z której niemal we wszystkich polskich dziennikach zamieszczano tasiemcowe sprawozdania „specjalnych korespondentów“ była sprawą widocznie daleko ważniejszą i donioślejszą, niż obrady „ Katolickiego Studjum o Rodzinie“, które tak zlekceważono.

Przyzna nam chyba każdy, że coś jest tutaj nie w porządku. Albo wydawcy i kierownicy tych pism polskich, które podają się i uchodzą za „katolickie“, są istotnie katolickami wierzącymi i praktykującymi i — jako tacy, uczestniczą i interesują się szczerze sami lub przez swoich przedstawicieli wszelkiemi przejawami życia katolickiego, albo też są katolikami tylko de nomine, co im znakomicie ułatwia utrzymanie się na powierzchni życia społecznego i osiąganie z tej racji pewnych korzyści. Trzeciej ewentualności do osądzania ich stanowiska i ich postępków nie widzimy.

Rzecz zrozumiała, że, gdyby chodziło o jakiś meeting sportowy czy innego rodzaju krzykliwą imprezę, mielibyśmy we wszystkich polskich

dziennikach szerokie sprawozdanie i krytyczne o niej uwagi, ale że tutaj chodziło o poważne studjum, poświęcone rodzinie, tej najważniejszej i najdonioślejszej instytucji w życiu każdego społeczeństwa, będącej pod-
i najdonioślejszej instytucji w życiu każdego społeczeństwa, uważano za wskazane sprawę tę zlekceważyć.

A przecież historja rodziny jest zagadnieniem tak ważnem, że żadne pismo polskie, które ma ambicje dobrze służyć swemu społeczeństwu i państwu, nie powinno ominąć sposobności zapoznania swoich czytelników z opinją polskich uczonych i działaczy społecznych, zajmujących się tym problemem.

Wprawdzie istnieje olbrzymia literatura tego przedmiotu, gdyż problem rodziny budził zawsze i wszędzie wielkie zainteresowanie. Szczególnie w ostatnich dziesiątkach lat badania nad rodziną poważnie wzrosły tak w środowiskach kościelnych, jak i świeckich. Niekażdy jednak może sobie dzisiaj pozwolić na kupno dzieł, poświęconych temu zagadnieniu. Dlatego też ludzie oczekują od prasy krótkiego i jasnego zwykle zreferowania im treści dzieł czy referatów uczonych i specjalistów, badających tę sprawę. Z tych to względów pisma winny dbać o to pilnie, aby nie pominąć żadnej sposobności, mogącej poinformować czytelników o interesującym ich problemie.

Niestety, to rzadko ma miejsce. A nie miało go także i w omawianym wypadku. A szkoda. Referaty, wygłoszone podczas obrad „Studjum", za wyjątkiem kilku, które budziły pewne zastrzeżenia, i uwagi niejednych dyskutantów, były tak ciekawe i stały na takim poziomie naukowym, że przyniosłyby one wielką korzyść nietylko wiernym, ale także i wielu przeciwnikom nauki i stanowiska Kościoła Katolickiego, zajętego w sprawie rodziny i nierozerwalności węzła małżeńskiego.

Gdyby bowiem prasa polska szczerzej i życzliwiej ustosunkowała się do obrad „Katolickiego Studjum o Rodzinie", gdyby im poświęciła więcej propagandowych wzmianek, względnie nawet po jednym dłuższym artykule, udział osób tak miejscowych, jak i zamiejscowych w obradach „Studjum" byłby bezsprzecznie znacznie większy.

Prasa więc wyrządziła społeczeństwu polskiemu wielką krzywdę; powiedzmy: — podwójną krzywdę. Raz, że źle lub wcale je nie poinformowała o mającem się odbyć w Poznaniu „Studjum", poświęconem rodzinie; drugi raz, że nie dała mu możliwie wyczerpujących sprawozdań z przebiegu tych niezmiernie pouczających i stojących na wysokim poziomie naukowym obrad „Studjum".

To też życzyć sobie należy, by coś podobnego już więcej się nie powtórzyło, a polska prasa w przyszłości by okazywała więcej szczerości i żywszego zainteresowania wobec wszelkich przejawów życia katolickiego w Polsce.



WOJCIECH DUNIN.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ulica Mickiewicza 24 m. 6

Redaktor przyjmuje tylko w czwartki od 13-ej do 14-ej.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): półrocznie 2,75 zł, rocznie 5,— zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 75 zł, ½ strony 40 zł, ¼ strony 25 zł.

Wydawca i redaktor: Stanisław Nycz.